CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK IV. WARSZAWA, 1 Sierpnia 1939 R. NR 25-26

Na dzień 6 sierpnia

Historia Europy zda się od pewnego czasu biec gościńcem równoległym do tego, który doprowadził w konsekwencji do wielkich przemian lat 1914 — 1920. Trudno jest — porównywując wydarzenia dzisiejsze z wydarzeniami sprzed lat dwudziestu pięciu — oprzeć się wrażeniom nasuwających się analogij. W tych warunkach uwaga poświęcona przeszłości przestaje być tylko stosunkiem do historii. Dotyczy to w pierwszym rzędzie wydarzeń pierwszego tygodnia sierpnia roku 1914, dotyczy przede wszystkim samego dnia 6 sierpnia, który w odniesieniu do spraw polskich stał się zarówno symbolem, jak punktem wyjścia jednej z największych w dziejach przemian, jaką był rozwój spraw i sił polskich w ciągu ubiegłego dwudziestopięciolecia.

Jeśli świętem naszej niepodległości jest i ma pozostać dzień 11 listopada — to świętem naszej siły i naszej dumy jest i pozostanie dzień 6 sierpnia. Dzień ten ocalił coś więcej, niżeli zdrowy rozwój sprawy polskiej, niżeli możność wyzyskania pomyślnych pod koniec wojny koniunktur politycznych — dzień ten ocalił i odrodził duszę narodu.

Doświadczenia ostatniego roku wykazały dobitnie, czym — nawet w stosunkowo pomyślnych warunkach — jest naród pozbawiony cnót rycerskich, naród pozbawiony duszy. Musimy powiedzieć sobie jasno. Dwadzieścia pięć lat temu największym niebezpieczeństwem naszej przyszłości było to, żeśmy nie doceniali prawd najprostszych, żeśmy bardziej skłonni byli wierzyć w szczęśliwy los i cudzą opiekę, niżeli we własną gotowość do płacenia najwyższej ceny krwi i życia za najwyższe dobro honoru i wolności.

Pierwsze dni wojny przyniosły społeczeństwu polskiemu dwa wezwania. Pierwsze — pochodzące z obozu odwiecznego wroga, rozkładające zdolność działania — nakazywało czekać na „ziszczenie marzeń ojców i dziadów" przez zwycięstwo armii rosyjskiej. Narodowi, świadomemu swych dążeń, lecz niepewnemu dróg ich realizacji, pozostawiało co najwyżej rolę „miecza" w ręku rosyjskim.

To był program bierności.

Drugie wezwanie, podpisane przez Komendanta Głównego Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego, wydane z datą 10 sierpnia r 1914 „na wkroczenie wojsk polskich do Królestwa Kongresowego", głosiło program czynny:

> „Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną".

Pierwsze wezwanie nie przyrzekało nic, nie zwalniało od żadnych ofiar, przeciwnie zapowiadało konieczność maksymalnego ich składania z tą tylko różnicą, że na rzecz zwycięstwa Rosji. Mimo to sugestia tego wezwania była bezporównania większa. W pierwszym okresie wojny ono stało się programem znacznej części politycznie myślącego czy politycznie kierowanego społeczeństwa. Poprostu dlatego tylko, że nie zwalniając od ofiar — zwalniało niejako od odpowiedzialności za nie.

Drugie wezwanie przyjmowało najwyższą odpowiedzialność. Przyjmowało ją w warunkach najtrudniejszych, w chaosie ścierania się największych potęg i — co najważniejsza — wbrew ogromnej części własnego społeczeństwa, rozporządzając dla realizacji swych celów niezmiernie szczupłym ułamkiem tych sił, które zostały oddane w sposób bezwolny na rzecz wzajemnego ścierania się w armiach zaborczych.

Dzieje długich czterech lat wojny światowej, to dzieje nieustającego narastania w społeczeństwie poczucia, że rozum stanu ma tylko wtedy wartość kiedy jest poparty zarówno siłą fizyczną, jak siłą moralną, że niewolnikiem nie będzie tylko ten, kto się nie lęka ani najwyższych ofiar, ani największej odpowiedzialności. Prawdy, którymi żyje Polska dzisiejsza, są prawdami zrodzonymi z tradycji dnia 6 sierpnia, są prawdami wyrosłymi z żołnierskiego ducha pierwszych żołnierzy Polski niepodległej, których w dniu tym wyprawił Józef Piłsudski na walkę nie tylko o ziemię polską, nie tylko o wolność i siłę polską, lecz i o duszę polską.

Walka ta nie zakończyła się pełnym zwycięstwem w okresie wojny. Więcej, nie zakończyła się do dziś jeszcze. Trwa ona i trwać będzie zawsze, wypalając z duszy polskiej tkwiące w niej, czy odrastające miazmiaty wygodnej i lękliwej słabości, chętnie nieraz ubierającej się w szatę politycznego rozumu.

Jednakże w ogólnym rachunku wielkiej przemiany, jaka na każdym polu naszego życia jest rezultatem minionego dwudziestopięciolecia, jedną z najistotniejszych i najdonioślejszych, jako gwarancja wielkiej przyszłości państwa, jest ta głęboko sięgająca przemiana moralna, której źródłem była decyzja Józefa Piłsudskiego z pierwszych dni sierpnia 1914 roku.

Żywa wartość tej prawdy dzisiaj może być szczególnie ważna. I stąd — kiedy w dniu 6 sierpnia, w Krakowie — pochylą się sztandary, serca i głowy przed trumną i pamięcią Józefa Piłsudskiego — moment ten musi być momentem nie tylko wspomnienia, hołdu i czci, lecz i momentem ślubowania na przyszłość.

Dokumenty walki

„Żołnierze!.. Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię".

(Z przemówienia w dniu 3 sierpnia roku 1914 w „Oleandrach" krakowskich).

„Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmuję ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju".

(„Odezwa na wkroczenie wojsk polskich do Królestwa Kongresowego z dnia 10 sierpnia 1914).

„Żołnierze!

Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania.

Koniecznym było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na prochy.

Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość ojczyzny.

Wystąpiliśmy jako garstka. W Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co już było wolne od stopy najeźdźcy. Obecnie naród budzić się zaczyna i nie chce nas zostawić samotnymi, tak jak byliśmy dotychczas".

(Rozkaz o powstaniu Naczelnego Komitetu Narodowego, Kielce, 22 sierpnia roku 1914).

Kazimierz Wyszyński

Kujmy broń

(FRAGMENTY)

Z dokumentów polskiej myśli politycznej

W chaosie pojęć, walk i orientacyj pierwszego okresu wojny z trudem krystalizowały się podstawowe prawdy ówczesnej sytuacji politycznej z punktu widzenia najpełniejszej realizacji polskich dążeń narodowych i państwowych. Jednym z dużej wagi dokumentów tej krystalizacji była niewątpliwie wydana w pierwszym roku wojny przez ówczesną Organizację Młodzieży Narodowej nielegalna broszura Kazimierza Wyszyńskiego p. t. „Kujmy broń". Z broszury tej przytaczamy niżej szereg wyjątków, ilustrujących sposób ujmowania ważniejszych zagadnień:

Jeśli porównamy rycerskie zapędy Batorego i Żółkiewskiego pod Moskwę, będące przejawem myśli państwowej polskiej, z dzisiejszą rewindykacją praw narodu rosyjskiego, sięgających rzekomo Zamościa i Biłgoraja w Królestwie Polskim, a Sanu i Beskidów w Galicji, jeśli porównamy stan polskości po Witebsk i Mohilów przed stu laty z dzisiejszymi mniej lub więcej konsekwentnymi nawoływaniami, idącymi już niejednokrotnie z polskich szeregów do cofnięcia sprawy polskiej poza linię Niemna, to uprzytomnimy sobie ogrom, jaki przedstawia cywilizacyjnie i politycznie spór polsko - rosyjski.

*

Hasło zjednoczenia ziem polskich, rzucone przez Moskwę wojującą w nieobowiązującej formalnie i ideowo odezwie dowódcy sił zbrojnych, miało przynieść Moskwie dwojaką korzyść: 1) zapewnić wojskom rosyjskim spokój w podstawie operacji wojennych przeciwko Austrii i Niemcom; 2) usunąć możliwość zjawienia się podczas zachwiania równowagi w Europie sprawy niepodległości Polski.

Spekulacja oparta była na rozbiciu życia politycznego Polski, na upadku jej aspiracji politycznych i na odwiecznej nienawiści narodowej do wroga zachodniego, Prus.

Że podejrzana w swej dla nas wartości koncepcja „Zjednoczenia" przez Rosję wysunięta była nieszczerze, widocznym było od samego początku wojny. Zjednoczenie ziem polskich pod berłem rosyjskim, nęcące nas nadzieją „odetchnięcia" zaboru pruskiego po półtora - wiekowych, twardych rządach pruskich, bynajmniej nie leżało i nie leży w interesie państwa rosyjskiego: po pierwsze ze względu na kilka milionów Niemców, doskonale zorganizowanych i zamożnych, którzy znakomicie zwiększyliby wewnętrzne niebezpieczeństwo niemieckie", jakiemu słabo społecznie zorganizowana Moskwa nie umie postawić czoła, powtóre ze względu na wzmocnienie w Cesarstwie sił i niebezpieczeństwa polskiego, w walce z którym Moskwa pozbawiona byłaby z własnej woli najskuteczniejszej broni (dziś właśnie tak skutecznie używanej) — spekulowania na rozdarciu narodu polskiego. To też w bardzo prędkim czasie misja dobroczynna „Zjednoczenia rozdartej Polski" nazwana została daleko właściwiej i jedynie szczerze misją „Zebrania Ziemi Rosyjskiej".

Zjednoczenie Ziem Polskich stanęło przed nami, jako nowe zwycięstwo Rosji nad Polską, jako rewindykacja praw rosyjskich po Karpaty i San, jako triumfalne zabijanie sprawy polskiej już dzisiaj na terenie Galicji.

*

Polska nie jest Albanią. Powstanie jej jako państwa w Europie grozi zbyt daleko idącemi konsekwencjami dla wszelkich koalicji i dla wielkich państw w Europie, abyśmy ją mogli w prezencie od kogokolwiek dla przelotnej fantazyj, czy doraźnych interesów otrzymać i bardzo nierealnym byłoby oczekiwanie z którejkolwiek strony podobnego podarku.

Tylko zrozumienie potrzeby i wartości trwałego, obliczonego na stulecia, przymierza z Polską mogłoby któremukolwiek z wielkich państw nakazać samorzutne wysunięcie i obronę sprawy niepodległości polskiej.

Niestety, tak daleko idącego i wyraźnego pojmowania Polski nie widzimy i nie zobaczymy zapewne u żadnego z wielkich państw.

Nietylko bowiem wyraźne wytknięcie linii przyszłego rozwoju Polski decyduje o stosunku obecnym państw silnych do naszej sprawy.

Dzisiejsze, domagające się natychmiastowego rozwiązania, sprawy żywotne dla tych państw odgrywają rolę decydującą, a wynik wojny i ustosunkowanie sił między istniejącemi potęgami uniemożliwić może samodzielne czynne zajęcie się sprawą polską, gdyby nawet w tym kierunku istniały u kogokolwiek mgliste zamiary.

Polska jest siłą w polityce międzynarodowej, ale jest siłą nieokreśloną i nieznaną. Zawikłane międzypaństwowe stosunki skłaniają raczej do pomijania sprawy polskiej.

Wartość Polski jako sprzymierzeńca zjawić się może wtedy, gdy Polska, jako siła samodzielna, istnieć już będzie.

Idzie więc znowu przedewszystkim o to, aby być.

*

Odbudowanie Polski niepodległej dla każdego z trzech państw zaborczych nie jest pożądane już przynajmniej ze względu na bezpośrednie straty terytorialne, jakie-

mi każdemu z nich w bliższej lub dalszej przyszłości zagraża i dlatego nie należy się spodziewać, aby którekolwiek z tych państw „na złość drugiemu“, ściśle mówiąc dla zabezpieczenia się przed drugim „spadkobiercą Jagiellońskiej idei“ samorzutnie podniosło sprawę niepodległości.

*

Trudna do pogodzenia z Niemcami i Austrią sprawa Polski Niepodległej zwraca się dziś całą siłą przeciwko Rosji zarówno ze względów zasadniczych sporu polsko-rosyjskiego, jak i aktualnego układu terytorialnego, ponieważ mająca wielkie zadanie zjednoczenia ziem polskich Polska Niepodległa powstać może bezwarunkowo i jedynie przez oderwanie możliwie jaknajwiększych terytoriów od Rosji.

I kto o Niepodległości myśli, ten ją nie w zgodzie, a właśnie w krwawej i bezwzględnej walce z Moskwą zdobywać musi.

Myśl o Niepodległości nie opuszcza nigdy społeczeństwa polskiego. Warunki życia politycznego w państwach zaborczych, siła tych państw i przykłady nieudanych powstań polskich wpływały na powstawanie teorii i kierunków, stawiających sobie cele pośrednie, przeważnie dotyczące dobrobytu materialnego lub podniesienia poziomu kulturalnego, a odsuwających na plan dalszy, czasem bardzo daleki, walkę o Niepodległość.

I gdy nadszedł rok 1905, społeczeństwo polskie, do skutecznej walki o zasadniczą zmianę warunków bytu nieprzygotowane, stanęło jakby w nieświadomości celów przewodnich.

Następnie dopiero skupiona w zaborze austriackim sui generis wewnętrzna imigracja polska podjęła energiczną pracę w myśl zadań ruchu niepodległościowego, zarysowujących się coraz wyraźniej. Niedostateczne dla uzyskania niepodległości metody partyjne zastąpione zostały przez trwałe co do swej wartości, ogólno-narodowe co do zamierzeń i znaczenia prace przygotowawcze, mające na celu wytworzenie i wyszkolenie sił, zdolnych do wysunięcia w pierwszej odpowiedniej chwili sprawy polskiej i do skutecznej jej obrony.

W zakresie budzenia przytłumionych aspiracji politycznych Narodu Polskiego i w zakresie wydobycia jego sił bojowych nieocenione usługi oddała sprawie polskiej kilkoletnia praca organizacji niepodległościowych w zaborze austriackim.

*

Przyjęta przez ruch niepodległościowy „orientacja austriacka“ była przejawem budzących się aspiracji państwowych polskich, wyznawcy jej jednak oczekiwali różnych rezultatów od wspólnie prowadzonej akcji.

Jedni z nich wojnę między zaborcami chcieli wykorzystać w celu uzyskania niepodległości ziem zaboru rosyjskiego; drudzy dążyli do przyłączenia Królestwa Polskiego do posiadłości Habsburgów i uzyskania tą drogą podstawy dla dalszego rozwoju i usamodzielnienia Polski.

Ta druga koncepcja, niewyraźnie traktowana przez urzędową Austrię, skłoniła do udziału w ruchu żywioły niezdecydowane, utorowała parlamentarnym grupom galicyjskim, z przedstawicielami doktryny lojalizmu na czele, drogę do czynnej akcji, podjętej przez żywioły niepodległościowe z początkiem obecnej wojny.

*

W działalności dotychczasowej N.K.N. widzimy jednak bardzo wyraźne dążenie do utrzymania za wszelką cenę pozorów legalności ruchu z pobudek, właściwych wszystkim t. zw. umiarkowanym żywiołom. Jeżeli „umiarkowani“ w początku wojny nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności za zabór rosyjski, to z drugiej strony, znając rozbicie życia politycznego społeczeństwa w Królestwie i wiedząc, jak słabo jest ono technicznie przygotowane do odegrania samodzielnej roli w początku wojny, nie powinni byli, nie mieli prawa krępować inicjatywy tych, którzy na gruncie Królestwa podjęli próbę zorganizowania walki zbrojnej pod zupełnie wyraźnym hasłem niepodległości.

Po zwaleniu nietylko dalekiej od doskonałości formy organizowania Rządu Narodowego, ale i zasady powoływania do życia Rządu Narodowego przez żywioły zdecydowane, niepodległościowe — obóz umiarkowany, ująwszy w swe ręce kierownictwo powstałego wtedy N.K.N., zniszczył z kolei drugą placówkę, świadczącą o solidarnym charakterze i o niepodległościowych dążeniach walczącej Polski — Komisariaty Wojsk Polskich. Niezadawalająca forma i skrępowana pozycja bohaterskich Legionów Polskich, dziś będąca może nieubłaganą koniecznością, nie była koniecznością z początku wojny. Umiarkowani niezdecydowaniem swoim, nieumiejętnością i niechęcią wyciągnięcia wniosków niezbędnych z rewolucyjnego charakteru sprawy powstania Polski, przyczynili się w dużym stopniu do podcięcia rozmachu i siły Polski powstającej.

*

Ogólnie biorąc, zabór austriacki obowiązek swój wobec niepodległości wypełnił.

N. K. N. pomimo wszelkie błędy w działaniu jest silnym poparciem sprawy niepodległości, Legiony zaś, zewnętrznymi i wewnętrznymi warunkami życia polskiego krępowane, od pierwszego dnia wybuchu wojny walczą o Niepodległość Polski i bez względu na dalszy rozwój wypadków wojennych rolę swą znakomicie spełniają, przy pomyślnym dla nas obrocie politycznych i militarnych zapasów stanowić będą opokową podstawę dla wojny narodowej o Niepodległość i dla armii Niepodległej Polski.

Roli swej nie wypełnił i nie wypełnia przede wszystkim największy zabór — rosyjski.

*

Wybuch wojny nastąpił zupełnie nieoczekiwanie. Oczekiwana przed tym już dwukrotnie wojna austriacko - rosyjska nie dochodziła do skutku i teraz więc, pomimo zatargu serbskiego, liczono na to, że do ogólnej wojny nie dojdzie.

W każdym razie mobilizacja w Królestwie zastała społeczeństwo polskie zupełnie nieprzygotowane. Zaskoczyła i przestraszyła tylko większość, albo i całość społeczeństwa. A jakże inaczej mogłyby nasze losy się przedstawiać już dzisiaj, gdyby niezdecydowana i nieprzygotowana do obrony Królestwa Rosja spotkała się z oporem zdrojnym Polaków, a nie rozporządzając w Królestwie żadnymi niemal siłami, w pierwszym tygodniu wojny zmuszona była uchodzić za Niemen i Bug.

Wkraczające wtedy do Królestwa wojska Austrii i Niemiec spotkałyby się z prowizoryczną, to prawda, ale posiadającą poparcie całego narodu, na którego ziemiach toczyć się miała wojna — władzą Polski Niepodległej i organizującym się w ogniu walki wojskiem Polski. Niestety, nie miała Warszawa wtedy swego Józefa Piłsudskiego... Bierność zapanowała powszechnie w naszej dzielnicy. Ogół sprzymierzeńcem Moskwy nie został i niepodległości się nie zaparł, ale dał wmówić w siebie i jedno i drugie.

Na zaborze rosyjskim nawet po daniu Moskwie rekruta leżały i leżą wielkie obowiązki.

Dla skutecznego przeprowadzenia naszej sprawy w takim splocie sił i dążeń, jakie burzą starą Europę, niezbędnym jest wydobycie nowych naszych sił, czujność na wypadki i podjęcie w pierwszej chwili potrzeby nowych wielkich działań.

Nawet przyjęte w pierwszym okresie wojny za aksjomat — wkroczenie wojsk dwuprzymierza do Warszawy i ich przychylny stosunek do zorganizowania armii polskiej nakładało na zabór rosyjski i w pierwszej linii na Warszawę obowiązek poważnej pracy nad politycznym i militarnym zapewnieniem właściwego postawienia sprawy polskiej w odpowiedniej chwili.

Samodzielna przygotowawcza praca zaboru rosyjskiego, prowadzona w ścisłym porozumieniu z niepodległościowymi żywiołami z drugiej strony wojsk, posiadała i posiada nadzwyczaj ważne znaczenie, ponieważ: 1) wysunięcie i obrona postulatu niepodległości Polski łatwiej mogłyby być podjęte przez środowisko niezależne i nieskrępowane względami legalności i lojalności; 2) niezostawianie losów przyszłego wojska polskiego jedynie na łaskę czy niełaskę Niemców i Austriaków w zakresie jego organizowania i uzbrojenia wzmacnia jego znaczenie polityczne w jedynie pożądanym dla nas niepodległościowym kierunku.

*

Nie znając dróg, jakimi się do końca potoczy europejska wojna, ruch niepodległościowy winien być prowadzony w ten sposób, aby odpowiedzieć skutecznie zadaniom w każdej, dającej się przewidzieć, sytuacji.

Czy to dla uzyskania samodzielnej pozycji dla sił, walczących o niepodległość, w razie zajęcia Królestwa dla dwuprzymierza, czy to dla wyraźnego wysunięcia postulatu niepodległości przez niezależne społeczeństwo Królestwa, czy to tymbardziej dla zorganizowania i skutecznego przeprowadzenia walki o niepodległość w razie zwycięstwa Rosji.

Praca w zaborze rosyjskim iść winna w ścisłym porozumieniu z ruchem niepodległościowym, skupiającym się koło Legionów, w kierunku:

1) Wyraźnego kształtowania ogólnej opinii zaboru około postulatu Niepodległości Polski.

2) Stopniowego i jaknajszybszego skupiania żywiołów niepodległościowych w jednolity politycznie obóz.

3) Przygotowania podstawy dla powołania do życia w pierwszej odpowiedniej chwili samoistnej władzy Polski powstającej — Rządu Polskiego.

4) Rozszerzania sprzysiężania narodowego przez wprowadzanie wszystkich uczciwych i sprawie Niepodległości oddanych Polaków do prac, wzmacniających siły ruchu w dziedzinie politycznej lub wojskowej.

5) Szerzenia wśród wszystkich warstw elementarnego wykształcenia wojskowego.

6) Zbieranie wszelkimi nadającymi się środkami materiałów wojennych, przede wszystkim broni.

7) Jaknajściślejszego związana z pracą przygotowawczą, a następnie z walką zbrojną, t. zw. krajów zabranych, przede wszystkim budzącej się do życia polskiego Litwy.

*

Do skutecznej walki orężnej ze zwyciężoną, czy zwycięską Moskwą, dla świętej wojny narodowej o Niepodległą Polskę KUJMY BROŃ.

St. A. Groniowski

Gdańsk a Polska

Geopolityczne podstawy jedności

„Posady życia historycznego narodów wskazało przedwiecznie niezmienne lico ziemi; wprawdzie silna i zorganizowana wola ludzka mogła wyruszyć życie historyczne z torów wskazanych przez naturalne posady, ale wyruszone ze swych posad życie wracało zawsze, prędzej czy później, w swe tory naturalne, a wracało zawsze wśród dziejowej zawieruchy", t.j. „za współdziałaniem drugiego w historii pierwszorzędnego czynnika, woli narodów" **(Romer).**

„Miejsce wpływać będzie w sposób stanowczy nie tylko na założenie osiedla, lecz również na jego dzieje, ba, niejednokrotnie będzie w nim już wyznaczony w zarodku cały późniejszy rozwój. ...Tak jest i z Gdańskiem", stwierdza nowoczesny niemiecki historyk tego miasta **(Paweł Simson).**

* * *

„Morze jest siłą, której nacisk trzyma ząb gdański przy Polsce" **(Stanisław Pawłowski).** Delta wiślana, na której krańcu północno-zachodnim rozłożyło się miasto i port gdański, jest „jednym z nierozerwalnych i nieodłącznych członów dorzecza Wisły" **(Pawłowski).** Wisła zaś jest — jak zgodnie stwierdzają badacze polscy i niemieccy — „kością pacierzową Polski", jej „żywotną arterią", „nerwem żywotnym Państwa Polskiego". Jej zaś dorzecze stanowi „trwały kościec Polski" **(Pawłowski).**

Rolę tę spełnia Wisła od czasu, jak — w miarę utraty najpierw ziem połabskich w katastrofie mocarstwa, pozostawionego przez Chrobrego, a w półtora stulecia później dolnej Odry (Pomorza zachodniego), za czym po upływie trzech ćwierci wieku poszła utrata Odry środkowej — w ramiona dorzecza Wisły przesunął się środek ciężkości Państwa Polskiego, powstałego niegdyś w dorzeczu Warty (dopływu Odry), wyrosłego zaś w spojonych ze sobą dorzeczach Odry i Wisły. Tracąc wprawdzie w sto lat później na długi szereg stuleci i górną Odrę (Śląsk) — nad którą na krótkim odcinku powróciło Państwo Polskie dopiero po Wielkiej Wojnie — ale zachowując w swych granicach dorzecze jej prawego, a w ogóle jedynego wielkiego dopływu, Warty, objęte spoiście łukiem Wisły, Polska w oparciu o dorzecze tej ostatniej, posuwając się ku wschodowi, wzdłuż rozchodzących się w tym kierunku prawych dopływów Wisły oraz naturalnych dróg lądowych, rozszerzyła się na dorzecza Dniestru i Dniepru, wpadających do morza Czarnego, jako też — co dla Gdańska aż do czasów po wielkiej wojnie nie miało znaczenia — na dorzecza Niemna i Dźwiny, które, jak Wisła, wpadają do Bałtyku. Rozszerzając się na ziemię Rusi i Litwy, zachowała Polska nadal jako swój „ośrodek... zawarunkowany geograficznie" **(Romer)** dorzecze Wisły, będące kluczem do dorzeczy Dniestru, Dniepru i Niemna oraz naturalnym, a dla obydwu pierwszych jedynym, wiązadłem pomiędzy nimi — ów przyrodzony ośrodek wszystkich dróg naturalnych, rzecznych i lądowych, międzymorza bałtycko-czarnomorskiego, dominujący przez to nad całym międzymorzem. To rozszerzenie się Polski ku wschodowi oznaczało zarazem przesunięcie jej środka ciężkości ku osi międzymorza bałtycko-czarnomorskiego, wiążącej bezpośrednio północ z południem, ku osi, na której leży Wisła w swym biegu środkowym i dolnym oraz San, wpadający do Wisły i Dniestr.

W ten sposób — wedle określenia **Eugeniusza Romera,** który w oparciu o ogólne zasady geografii politycznej Fryderyka Ratzla stworzył najdoskonalszą syntezę geograficznopolityczną ziem polskich — „jak daleko sięgła Polska w swym historycznym rozwoju, drogi naturalne... spajają... wszystkie polskie krainy... snopem i splotem promieni z centralnym węzłowiskiem dróg nad średnią Wisłą", czyniąc Polskę historyczną „krajem **znakomicie spojonym".**

Z tych wszystkich względów jest terytorium Gdańska **przez Wisłę i morze** „jak najwyraźniej z Polską tylko związane" **(Pawłowski):** bezpośrednio z nadwiślańskim jej trzonem, pośrednio z Polską **całą,** i to nawet w jej granicach najszerszych — dawniejszych, historycznych.

* * *

Gdańsk leży tam, gdzie wyżyna z niziną stykają się nad morzem przy ujściu wielkiej rzeki. Takie miejsca zawsze, od najbardziej zamierzchłych epok, nęciły ludzi do zakładania osiedli. Z tych niewątpliwie względów osiedla w okolicach obecnego Gdańska — jak o tym świadczą wykopaliska — sięgają daleko wstecz, wgłąb czasów przedhistorycznych, aż do młodszej epoki kamiennej, pozostawiając po sobie skupienia znalezisk nawet w takich okresach, jak wiek VIII i IX po Chrystusie, z których na całym pozostałym Pomorzu wschodnim nie znaleziono dotąd żadnych wykopalisk. Do dalszego rozwoju Gdańska przyczynić się też musiało, że leży on przy skrzyżowaniu starodawnych dróg naturalnych, w okolicy, gdzie lądowa droga kaszubska z zachodu na wschód, znajdując tutaj dalszy ciąg w tym kierunku w Wiśle Gdańskiej i Elbląskiej ku Zalewowi Wiślanemu, krzyżuje się z drogą lądową z południa na północ, biegnącą przez nizinę wzdłuż krawędzi płaskowzgórza.

Która jednak z powyższych okoliczności rozstrzygnęła o wyjątkowym rozwoju i rozkwicie Gdańska za czasów jego przynależności do dawnej Rzeczypospolitej, rozwoju i rozkwicie, jaki wznowiony został po gospodarczym związaniu Wolnego Miasta z Rzplitą odrodzoną? Nie to przecież, że Gdańsk leży na styku płaskowzgórza (pomorskiego) z urodzajną niziną delty rzecznej (wiślane Żuławy Gdańskie i Malborskie), co czyni go naturalnym pośrednikiem pomiędzy tymi geograficznie odmiennymi krainami. Szczecin, Elbląg i Królewiec położone są bowiem podobnie. Również nie to było rozstrzygające, że Gdańsk leży przy skrzyżowaniu dróg, ani nawet nie to, że leży nad wielką rzeką, nie to wreszcie nawet, że położony jest nad morzem. Dość jest przykładów wykazujących, że każda z tych okoliczności z osobna — nawet każda z obydwu ostatnich — może, ale bynajmniej nie musi stać się źródłem rozwoju osiedla do rozmiarów wielkiego ośrodka handlowego.

Odrębną uprzywilejowaną swą pozycję wśród wszystkich innych punktów całego długiego pobrzeża od Szczecina do Królewca włącznie oraz przewagę swoją nad nimi wszystkimi zawdzięcza Gdańsk **w ogóle** temu, że „za **pośrednictwem ujścia** Wisły (podkreślenie nasze)... leży nad morzem" **(Pawłowski),** t.j. w miejscu, o którym wielki antropogeograf niemiecki **Fryderyk Ratzel** — stwierdziwszy, że „gdzie płyną strumienie wody, tam niechybnie idą też strumienie obrotu", a „obrót działa w kierunku tworzenia miast" — powiada: „Przy ujściu rzeki do morza warunki sprzyjające obrotowi osiągają punkt szczytowy", gdyż tutaj „obrót z wnętrza kraju, skąd rzeka wypływa, zbiega się z obrotem morskim". Toteż „najpotężniejsze miasta handlowe leżą zawsze w większości u ujścia rzek lub przynajmniej w ich okolicy". Ujścia rzek „wyróżniają się spośród wszelkich innych punktów ziemi połączeniem warunków najpomyślniejszych dla kultury".

W **szczególności** jednak zawdzięcza Gdańsk swoją pozycję wyjątkową oraz przewagę temu, że — jak to podnosił przed Wielką Wojną niemiecki badacz geograficznego położenia Gdańska — jest **„jedynym** (podkreślenie nasze) miastem u ujścia tej rzeki, Wisły, która w swym biegu ponad 975 km (1059 km — poprawka nasza) ze swymi licznymi a ważnymi dopływami panuje nad ogromnym obszarem, stanowiąc **jedyną** (podkreślenie nasze) drogę wodną Polski do morza. Bez Wisły pozostałby

Gdańsk zawsze tylko nędzną wioską rybacką". Albowiem „bez zaplecza z silną wytwórczością i spożyciem żadne miasto nadmorskie jeszcze nie mogło rozwinąć się wydatnie, ani odegrać roli decydującej" **(Alfred Hirsch),** Wisła zaś właśnie czyni ze swego ujścia jedyne przyrodzone wyjście Polski na morze, a z Polski — naturalne zaplecze Gdańska. „Gdańsk, podobnie jak Polska, nie istniałby bez Wisły" **(Romer).**

Napoleon, który orlim wzrokiem przejrzał wreszcie pod koniec życia trwałą geopolityczną pozycję Polski i wynikającą stąd jej rolę dziejową, określając Polskę jako „prawdziwy klucz całego sklepienia europejskiego", przeniknął już wcześniej geopolityczną prawdę dziejową o Gdańsku. Powiedział on o tym mieście (rok 1812): „Aż nadto dobrze rozumiem jego znaczenie. Stanowi ono **ujście Wisły i wylot Polski".**

* * *

To wyjątkowo korzystne geograficzne i topograficzne położenie obszaru Gdańska — a więc warunki przyrodzone, nie zaś stworzone dopiero przez człowieka — przeznacza Gdańsk od zarania jego dziejów na jedyny naturalny port handlowy jego przyrodzonego zaplecza, z którym Gdańsk związany jest organicznie przez Wisłę. Racją bytu tego portu musiało i musi być pośrednictwo pomiędzy jego zapleczem a bliższymi i dalszymi krajami zamorskimi.

Owo naturalne zaplecze Gdańska jest przy tym znacznie szersze niż samo dorzecze Wisły. Mianowicie z jednej strony obejmuje ono także okolone przez Wisłę dorzecze Warty — która wprawdzie wpada do Odry, ale ta ostatnia znajduje się od sześciu wieków poza politycznym i gospodarczym zasięgiem Polski — z drugiej zaś strony rozciąga się również i na dorzecza rzek zlewiska czarnomorskiego: obubrzeżne dorzecze Dniestru i prawobrzeżne dorzecze Dniepru. Albowiem, jak podnosiliśmy wyżej, obydwa te ostatnie, wespół zresztą z dorzeczem Niemna i lewobrzeżnym dorzeczem Dźwiny — co dla Gdańska było bez znaczenia dopóki po Wielkiej Wojnie ujście Wisły nie stało się również i dla Wileńszczyzny jedynym wyjściem na morze — wiążą się z dorzeczem Wisły naturalnymi węzłami komunikacyjnymi, których splot stanowi podstawę wewnętrznej geograficznej łączności i spójności ogromnego obszaru międzymorza bałtycko-czarnomorskiego, na którym — dokoła dorzecza Wisły jako dominującego ośrodka geograficznego i politycznego — rozpościerała się Polska historyczna.

* * *

Nierozerwalny, przyrodzony — geograficzny — a przez to i gospodarczy związek Gdańska z Polską przez Wisłę i morze: przede wszystkim więc i nade wszystko związek bezpośredni z samym dorzeczem Wisły, ale także pośredni, również ścisły, z Polską szerszą, w jej granicach obecnych, a nawet związek z Polską najszerszą, historyczną, wychodzącą na rozległe dalsze równiny międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego — musiał więc znaleźć w dziejach wyraz w formie politycznej, mianowicie w przynależności Gdańska do Rzplitej Polskiej. Oderwanie Gdańska od Polski podczas rozbiorów było rzeczą nawskroś sztuczną. Było gwałtem zadanym naturze, która też prędzej czy później musiała dojść ponownie do głosu.

Zbigniew Domaniewski

Francja pragnie pokoju?

Słowo pokój jest nadużywane w ostatnich czasach. Byliśmy np. świadkami, jak Niemcy i Włochy zawarły wśród pokojowych zapewnień najbardziej ofensywny sojusz, jaki tylko kiedykolwiek istniał. Natomiast oba te państwa zarzucają Francji za pośrednictwem swej prasy prowadzenie polityki, mającej stwarzać warunki nieuniknionego powszechnego konfliktu wojennego. W ubiegłym roku udało się wmówić Niemcom i Włochom w znaczną część opinii światowej, iż hamowanie niemieckiej akcji w Sudetach i włoskiej w Hiszpanii byłoby tylko wysługiwaniem się Sowietom; dziś propaganda mocarstw osiowych pragnie przekonać ludzi dobrej woli, że wszczęta przez Anglię i Francję polityka zabezpieczenia przed napaścią jest polityką napastniczą. W ten sposób szczerość dążenia Francji do zachowania pokoju staje się znów tematem dyskusji międzynarodowej.

Dążenie Francji do zachowania pokoju jest już utrwalonym dążeniem. Stanowi ono bezsprzecznie motyw przewodni polityki francuskiej, poczynając od tragicznego roku 1871. W dzisiejszej sytuacji będzie ciekawe i pożyteczne uświadomić sobie etapy tej polityki i przypomnieć sobie sytuacje, wytworzone w paru zwrotnych punktach pokojowej polityki Francji. Pomijając pierwsze kilkanaście lat po wojnie z Prusami, wypełnione pracą nad materialną i moralną przebudową państwa, w których Francja była więcej zajęta organizacją republiki i instytucyj demokratycznych, niż europejską akcją mocarstwową, pokojowa polityka Francji posiada jako zasadnicze punkty zwrotne rozwiązanie konfliktu o Fashodę, układ w Monachium i dzisiejszą pozycję wobec zaborczych planów niemieckich i włoskich. Te trzy punkty zwrotne, sprowadzone na jedną płaszczyznę dyskusyjną i zestawione porównawczo, otwierają w historii polityki zagranicznej Francji perspektywę, która jest wręcz nieodzowna dla należytego zrozumienia i oceny zarówno dzisiejszej polityki zagranicznej Francji, jak i wszelkich przewidywań co do jej przyszłego rozwoju. W szczególności porównawcze zestawienie wydarzeń, które określamy słowami „Fashoda" i „Monachium", może być niezmiernie pouczające.

Między Fashodą i Monachium istnieją daleko idące analogie, zarówno pod względem sytuacyjnym, jak i w odniesieniu do motywów polityki francuskiej. Rywalizacja Francji i Anglii w dolinie górnego Nilu w roku 1898 da się porównać do rywalizacji Niemiec i Francji w basenie dunajskim w ostatnich latach, gdyż w obu wypadkach wchodziły w grę żywotne, acz nie bezpośrednie interesy Francji. Oba razy Francja ustąpiła w ostatniej chwili przed nieugiętą wolą i gotowością przeciwnika do wojny, rezygnując z prestiżowej satysfakcji i politycznej kompensaty, w obu konfliktach dokonał się z dnia na dzień karkołomny zwrot w nastawieniu prasy francuskiej. 6 października 1898 roku „Le Matin" pisał, że Francja w żadnym razie nie cofnie się i nie odwoła z Fashody ekspedycji kapitana Marchand. Lecz 7 października uznano ostatecznie na Quai d'Orsay, że ewakuacja Fashody jest nieunikniona; i oto następnego dnia „Le Matin" przekonywuje czytelników, że ta ewakuacja „da się pogodzić z honorem narodowym". Nie inaczej było w kryzysie czechosłowackim jesienią 1938! 13 września 1938 „Le Figaro" mówił jeszcze o nieuniknionej wojnie europejskiej w razie napaści Niemiec na Czechosłowację, lecz już 16 września, gdy Chamberlain był w Berchtesgaden, ten sam dziennik dowodził, że „nie wchodzi tu w grę dla nikogo upokorzenie", a następnego dnia, że „przeciw wojnie o Sudety buntuje się zdrowy rozsądek". Podobne były również motywy, dla których Francja dopuściła do maksymalnego zaognienia sytuacji w obu konfliktach. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé, rozmawiając 7 września 1898 z ambasadorem angielskim o nieuniknionym spotkaniu się nad Nilem ekspedycji wojskowej francuskiej i angielskiej, zaznaczał, że „incydent, który się rozegra, nie powinien naruszyć naszych

stosunków; domagamy się tylko, żeby w tej sprawie dyskutować". W kryzysie czechosłowackim Francja nie odkrywała tak bezpośrednio swych kart, lecz pośrednio Niemcy wiedziały o co Francji chodzi. Od wizyty premiera Chautempsa i min. Delbosa w Londynie w pierwszych dniach grudnia 1937 można było nabrać przekonania, że Francja pragnie, jak opiewał komunikat urzędowy, „zachowania pokoju" w Europie Środkowej, lecz nie jest zdecydowana bronić terytorialnego status quo w tym obszarze. Zarówno w sprawie górnego Nilu, jak i w sprawie Sudetów, Francja nie myślała się bić; chodziło jej głównie o to, żeby węzeł został rozwiązany w drodze rokowań, dających Francji prestiżową satysfakcję i polityczną kompensatę. U podstaw decyzji wysłania ekspedycji komendanta Marchand na brzeg górnego Nilu, jak i u podstaw polityki francuskiej w stosunku do Czechosłowacji, widoczna jest chęć dokonania przetargu politycznego przy akompaniamencie zarządzeń mobilizacyjnych.

Lecz inna jest sytuacja w momencie, kiedy się inscenizuje sztukę przetargową z myślą, że będzie to emocjonująca gra, a nie tragiczna sytuacja, niżeli w momencie, w którym panuje w pełni tragizm nieprzewidzianych alternatyw wojny z groźnym przeciwnikiem lub kapitulacji przed nim i narażenia na szwank honoru narodowego. Gdy rząd francuski w lipcu 1896 wydał polecenie przygotowania ekspedycji Marchanda, miał na myśli rozegranie epizodu polityki kolonialnej; natomiast w początkach października 1898, kiedy ważyły się losy pokoju i honoru narodowego, myślano na Quai d'Orsay o większej rzeczy, bo o przyszłości stosunków z Anglią, co było zagadnieniem historycznej miary: ze zmianą sytuacji zmieniły się i motywy podejmowanych decyzyj. Rząd francuski wiedział od wiosny 1898, że Anglia badała w Moskwie możliwość zawarcia sojuszu anglo-rosyjskiego, a we wrześniu tegoż roku przeczuwano w Europie istnienie tajnego układu anglo-niemieckiego, dotyczącego kolonij portugalskich. W okresie Fashody było już widoczne, że Anglia szuka na kontynencie sojusznika i pertraktuje w danym momencie z Niemcami. Francja była więc zagrożona ewentualnym przymierzem anglo-niemieckim, które co najmniej unicestwiłoby równowagę, która powstała w Europie po zawarciu przymierza franko-rosyjskiego. Z drugiej zaś strony Delcassé mógł się łatwo domyślić, że jeśli Anglia szuka na kontynencie sojusznika, to nie z miłości dla jakiegokolwiek państwa europejskiego, tylko dla interesu. Dlatego też w dniu, kiedy rząd francuski zadawał sobie pytanie, czym zostanie opłacone upokorzenie, związane z żądanym przez Anglików odwołaniem ekspedycji Marchanda, Delcassé mógł powiedzieć: sojusz z Anglią w bliższej lub dalszej przyszłości!

Trzeba było tylko w przyszłości tak poprowadzić politykę, żeby Anglia mogła łatwiej uzgodnić swe interesy kolonialne z Francją niż z Niemcami. Delcassé był konsekwentny: po Fashodzie wysyła do Londynu najwybitniejszego francuskiego dyplomatę Cambona. W roku 1901, kiedy Wilhelm II, zrażony do Anglii, sugeruje w Moskwie i Paryżu sojusz mocarstw kontynentalnych przeciwko Anglii. Delcassé nie chce iść przeciwko niej. Naodwrót pracuje dalej nad wyrównaniem z Anglią interesów kolonialnych i hamuje w Paryżu antyangielskie wypady prasy. W ten sposób Delcassé, „człowiek Fashody", dochodzi do celu, który dziś nazywamy Entente Cordiale. Otóż podobnie „człowiek Monachium", minister spraw zagranicznych Francji Bonnet, przemawiając gorąco jesienią ubiegłego roku na radzie gabinetowej za kapitulacją monachijską, czynił to w nadziei, że Niemcy, odwieczny przeciwnik Francji, staną się w bliskiej przyszłości przyjacielem. Gdy obliczano wtedy w Paryżu cenę upokorzenia i wartość pokoju nie brano pod uwagę samych tylko interesów dunajskich; były to żywotne, lecz tylko pośrednie interesy, a interesem bezpośrednim wydawał się być wtedy trwały pokój z Niemcami, chociażby okupiony kosztem interesów dunajskich. Zadawano sobie wtedy w Paryżu następujące pytanie: co było powodem nieufności, co stwarzało wrogą atmosferę między Francją i Niemcami w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat? — Sprawa Alzacji i Lotaryngii, brzmiała odpowiedź. Po roku 1871 Niemcy żywiły stale obawę, ze Francja zmontuje przeciwko nim koalicję i będzie starała się odebrać utracone prowincje; stąd kontrofensywna bismarkowska polityka sojuszy zwróconych przeciwko Francji. Po roku 1919 naodwrót Francja starała się przytłoczyć Niemcy widmem solidarnej akcji Ligi Narodów, w obawie, iż Niemcy będą chciały odebrać Alzację i Lotaryngię. Lecz od chwili, kiedy Hitler doszedł do władzy, z za Renu zaczynają padać coraz to częściej słowa, akcentujące pragnienie Niemiec życia w pokoju z Francją, zapewniające o definitywnej rezygnacji Niemiec z francuskiej Nadrenii. Podczas historycznej rozmowy z Chamberlainem w Berchtesgaden, Hitler przekonywał angielskiego premiera, bawiącego wówczas u dyktatora Niemiec w charakterze przedstawiciela Anglii oraz Francji, o swej rezygnacji z rewindykowania kiedykolwiek Strasburga. Jak wiemy, Hitler wzbudził wtedy w angielskim premierze wielkie zaufanie, a francuski premier Daladier co najmniej c h c i a ł wierzyć Hitlerowi. W takim to nastroju gabinet francuski powziął decyzję kapitulowania.

Fashoda i Monachjum posiadają więc pewną wspólną generalną linię polityczną. Linia ta nie jest bynajmniej a priori ustanowionym, bezwzględnym aksjomatem francuskiej dyplomacji. Pokojowe decyzje Francji wynikają w obu wypadkach z wielu przyczyn, lecz nad wszystkimi tymi przyczynami dominuje pewna idea, tak atrakcyjna, iż przemagająca bolesne uczucie, związane z kapitulacją, idea w obu wypadkach pokojowa. Ideą tą jest przekonanie, powstające w chwili decydującej dla wojny i pokoju, że ustąpienie przeciwnikowi może stworzyć warunki psychologiczne dla przekształcenia chronicznej rywalizacji, wiecznie grożącej wojną, w trwałą pokojową współpracę. W konflikcie o Fashodę ta kapitulacja państwa więcej miłującego pokojowe rozwiązania, więcej ceniącego szanse pozyskania przeciwnika za przyjaciela niż własną dumę, ta chwilowa rezygnacja wydała wspaniałe owoce, nieocenione dla Francji i jej dawnego przeciwnika. Natomiast Monachium zawiodło nadzieje i rachuby rządu francuskiego, gdyż w tym wypadku inne były panujące warunki, inna była psychologia przeciwnika. Zabór Czechosłowacji w marcu br. wykazał poraz nie wiem który, iż Niemcy nie są zdolne do trwałej współpracy międzynarodowej, jeśli tylko mają przekonanie, że mogą narzucić innym swą wolę. Jeszcze jeden raz się okazało, iż dla Niemiec każda sytuacja wytworzona przez porozumienie z innymi państwami, a wytworzona w momencie, kiedy Niemcy nie mogą narzucić innym bezwzględnie swej woli, jest w ich przekonaniu upakarzającą ich dumę narodową przejściową sytuacją, którą muszą one przy pierwszej sposobności zmienić. Po zaborze Czechosłowacji Francja mogła sobie przypomnieć, że współpraca z Niemcami jest możliwa tylko o tyle, o ile odbywa się w warunkach, w których Niemcy nie mogą się łudzić, iż posiadają jakąkolwiek przewagę nad swymi partnerami. Ponieważ zaś w międzyczasie Francja uświadomiła sobie, iż idea wzmocnienia się przez wzmożenie gospodarczego i militarnego potencjału jej Imperium kolonialnego jest nierealna, iż rozwój Imperium nie jest zdolny skompensować traconych w Europie sił sojuszniczych, więc musiała uznać. że jakakolwiek rezygnacja z sojuszów w Europie wschodniej nie jest płaszczyzną dla pokojowej trwałej współpracy z Niemcami. W rezultacie, zamiast idei „oparcia się o Imperium" i rezygnacji z „roli żandarma Europy" zjawiła się idea „frontu pokoju", będąca niczym innym jak renesansem wschodnioeuropejskiej polityki sojuszniczej. Lecz idea ta, podobne jak idea Fashody i Monachium, wynika z tego samego najgłębszego pragnienia: nawiązać trwałe pokojowe stosunki z sąsiadem. „To nie polityka zagraniczna Francji się zmieniła, tylko jej metody", oświadczył w kwietniu br. premier Daladier. Celem tej polityki jest nadal dojście do porozumienia z Niemcami.

Zmieniły się metody, zjawiła się nowa przewodnia idea. Daladier określił tę ideę mówiąc, że „Europa stoi przed dylematem: współpraca lub panowanie przemocy". W czym różni się to stanowisko od stanowiska Francji w okresie Monachijskim? Wtedy pojęcie współpracy było przez rząd francuski rezerwowane dla czterech wielkich mocarstw, a wzamian za tę współpracę miano zezwolić Niemcom i Włochom na uprawianie przemocy w stosunku do

państw, położonych między mocarstwami osi Berlin — Rzym a Rosją. Dzisiaj Francja, wespół z Anglią, nie chcą dopuścić do tego, żeby Niemcy i Włochy mogły uprawiać gdziekolwiek politykę przemocy, gdyż widzą, iż pozbawiając się oparcia sojuszniczego mniejszych państw słabną wobec Niemiec i Włoch, skutkiem czego te mocarstwa usuwają się od współpracy z Francją i Anglią, a nawet próbują im narzucić prawo przemocy. Po zaborze Czechosłowacji i ostatecznym fiasko polityki monachijskiej Francja przekonała się poprostu, że idei współpracy nie można traktować jako standartu politycznego, przy pomocy którego dzieliłoby się państwa europejskie na państwa uprzywilejowane przez doznawanie błogosławieństw tej idei oraz państwa upośledzone. Francja uznała, że idea współpracy, jako metody współżycia międzynarodowego, jeśli ma być doznawalną dla jednego państwa musi być niepodzielną, dostępną w praktycznej realizacji dla wszystkich bez wyjątku państw. W gruncie rzeczy jest to idea Ligi Narodów, która w swym założeniu przeciwstawiała się przedwojennej koncepcji koncertu europejskiego i wszystkim ówczesnym pojęciom o międzynarodowej hierarchii państw.

Jednak między polityką frontu pokoju a założeniami Ligi Narodów istnieje pewna zasadnicza różnica. Z punktu widzenia ideałów Ligi Narodów równouprawnienie państw dotyczyło całokształtu ich interesów, natomiast front pokoju, w którym Francja odgrywa obok Anglii czołową rolę, ma realizować zasadę, że broni się przed zakusami przemocy tylko te interesy mniejszych państw, które są nieodłączne od zachowania niepodległości. Różnica ta z ideałem Ligi Narodów wynika z utylitarnej i ściśle ograniczonej genezy frontu pokoju. Dla Francji mniejsze państwa europejskie mają dziś o tyle tylko znaczenie, o ile jej na tym zależy, żeby te państwa nie dostały się pod wpływ Niemiec, a pozostały jej sojusznikami, umożliwiając jej dojście do trwałego porozumienia z Niemcami. Jednak cały zakres ich interesów, które nie są bezpośrednio związane z niepodległością, a które mogą stać się ofiarą niemieckiej polityki przemocy, dla Francji do dziś dnia pozostał sprawą dalekiego planu. I tu powstaje obawa, żeby ten zakres interesów nie był traktowany przez Francję jako margines pola frontu pokoju, na którym można by jeszcze praktykować politykę monachijską.

Francuska polityka pokojowa przeszła od dnia Monachium olbrzymią ewolucję. Wzięła sobie obecnie za podstawę zasadę, iż idea współpracy nie może być stosowana do pewnych tylko państw, mianowicie wielkich mocarstw. Otóż teraz jest nieodzowne, żeby ta polityka Francji, stawiająca sobie za cel zachowanie pokoju, przestała ograniczać zasadę współpracy do zakresu interesów mniejszych państw, bezpośrednio związanych z zachowaniem ich niepodległości, a stosowała tą zasadę do wszystkich bez wyjątku ich interesów. W przeciwnym bowiem razie pozostanie otwartą droga do tragicznych nieporozumień, groźnych dla tego, co dla Francji jest najdroższe: dla pokoju.

Fiasko polityki monachijskiej było fiaskiem podziału Europy na państwa, których warto i których nie warto bronić przed przemocą. Skolei zjawiła się nowa tendencja do hierarchizacji interesów państw upośledzonych w systemie monachijskim, skłonność do podziału ich interesów na te, które są droższe od pokoju Europy, które godne są być przedmiotem współpracy, które nie powinny stać się ofiarą aktów przemocy, oraz na te, których nie warto byłoby bronić kosztem powszechnego pokoju.

Kolej więc na to, żeby została usunięta tendencja do hierarchizacji interesów mniejszych państw europejskich. Wtedy dopiero ideał pokoju stanie się w pełni ideałem konstruktywnym, a nie gotowością do abdykacji mocarstwowej w zmniejszonym zakresie.

Tomasz Piskorski

Podzwonne parlamentaryzmu włoskiego

Dzień 23 marca 1939 r. był dniem otwarcia Izby Związków Faszystowskich i Korporacji *(Camera dei Fasci e delle Corporazioni)*, a tym samym zakończenia żywota Izby Deputowanych we Włoszech. Może jednak data ta nie przesądza likwidacji legislatywy w tym kraju, a oznacza tylko rozpoczęcie nowej ery parlamentaryzmu italskiego, bardziej przystosowanego obecnie do zmienionych warunków? Zanim odpowiemy na to pytanie spójrzmy przed tym jeszcze na parlament włoski i na ewolucje, jakim ulegał w ciągu ostatnich 20 lat.

Powszechność wyborów we Włoszech, podobnie, jak w wielu innych państwach, była nabytkiem powojennym. Wraz z nią wprowadził w r. 1919 rząd Giolittiego proporcjonalność i głosowanie na listy. Na istnienie tego rodzaju ordynacji nie mógł zgodzić się Mussolini. Toteż w r. 1923 nastąpiła reforma prawa wyborczego, dzięki której względnej większości w parlamencie przyznano większość 2/3 głosów. Była to, oczywiście, reforma połowiczna, która nie mogła uwzględnić w pełni postulatów ideologiczno - ustrojowych *„państwa korporacyjnego"*. Zmiana zasadnicza przyszła w r. 1928. *„Przeciwstawiając się dawnemu systemowi parlamentarnemu,* — pisze Antonio Menotti Corvi [1]) — *dającemu możność krzewienia się partyjnictwa, będącego czynnikiem wybitnie destrukcyjnym i demoralizującym w życiu państwowym, faszyzm dążył do stworzenia takiego ciała parlamentarnego, którego skład dawałby gwarancję realnego współdziałania jego członków z poczynaniami rządu i ułatwianie mu spełniania jego zadań. Z punktu widzenia koncepcji faszystowskiej — parlament... nie znajduje się poza państwem, lecz jest jednym z organów państwowych. Dlatego też wybór deputowanych nie może być przypadkowy, nie może być zależny od tych czy innych poglądów poszczególnych ugrupowań, lecz musi odpowiadać pewnym konkretnym potrzebom państwowym i być związany, względnie reprezentować intesy poszczególnych grup społecznych"*. Naumyślnie przytoczyliśmy tu pogląd autora włoskiego, aby unaocznić przesłanki, którymi kierowano się w Italii w r. 1928. Trudno zaprzeczyć, że słowa jego znalazłyby zastosowanie również i do krajów „nie-faszystowskich". Przyznajmy, że i nasi ustawodawcy z r. 1935 podobne formułowali argumenty, które poprzedziły utrwalenie nowego ustroju Rzplitej na kartach Konstytucji Kwietniowej. Jeśli chodzi jednak o wnioski, jakie w stosunku do parlamentu włoskiego Mussolini wyciągnął, to wybiegły one daleko poza przesłanki, sformułowane przez Corvi'ego. Bo jakżeż miała wyglądać zreformowana ordynacja wyborcza?

Państwo stanowi jeden okrąg wyborczy. Kandydatury poselskie zgłaszają ogólnonarodowe związki zawodowe *(konfederacje syndykalne)* oraz *„związki prawno-publiczne, które posiadają znaczenie narodowe i pracują na polu kulturalnym, wychowawczym i propagandowym oraz w zakresie opieki społecznej"*. Pierwsze z wymienionych mogły wysuwać razem do 800 kandydatów, drugie — do 200. Łącznie więc:

[1]) *„Ustrój Faszystowski w Italii"*. Warszawa 1930 r.

1000. W stosunku procentowym do ilości kandydatur, wyznaczanych przez wszystkie związki zawodowe, na organizacje pracodawców przypadało 40 nazwisk, tyleż — na organizacje robotnicze i pracownicze, a 20 — na konfederację wolnych zawodów i artystów. Spośród tego tysiąca zgłoszonych osób Wielka Rada Faszystowska [2]) dokonywała wyboru 400 nazwisk, przy czym wolno jej było w ramach tej liczby uwzględnić niezaproponowane przez związki *„osoby, zasłużone w dziedzinie nauki, literatury, sztuki, polityki i spraw wojskowych"*. Tak ułożona lista przedkładana była *„Ciału Doradczemu"* do zatwierdzenia. O ile za listą wypowiedziała się połowa głosów plus jeden, uznawało się, że lista została przyjęta, a wymienieni na niej kandydaci tym samym stawali się posłami. Na wypadek odrzucenia listy ustawa przewidywała, że powtórne wybory przeprowadzono by *„na podstawie list spółzawodniczych"*, które mogły wystawiać organizacje, liczące przynajmniej po 5 tysięcy członków. Do uskutecznienia tej alternatywy nigdy jednak nie doszło, gdyż w tych latach, kiedy na zasadach tego systemu wybory odbywały się, tj. w r. 1929 i w r. 1934, ten *sui generis* plebiscyt przynosił walne zwycięstwo liście Wielkiej Rady Faszystowskiej, co czyniło zbędne drugie głosowanie.

W ten sposób tworzony parlament raczej był fikcją legislatury, niż normalną instytucją ustawodawczą. Toteż obrady jego nie miały poważniejszego znaczenia, autorytet, jakim w różnych okresach, mniej lub więcej zasłużenie, cieszyła się Izba Poselska, z roku na rok malał, a już sam Duce wyraźnie akcentował swoją niechęć do tego organu. Najdosadniej podkreślił on swój negatywny stosunek do parlamentu w r. 1933 na posiedzeniu Narodowej Rady Korporacyjnej [2]), gdy powiedział: *„W gruncie rzeczy ta Izba Deputowanych, już z uwagi na swój tytuł stała się anachronizmem; to jest instytucja, którą myśmy powołali do życia, lecz jest ona obca zarówno naszej psychice jak i naszej namiętności faszystowskiej. Podwaliną Izby jest świat, który został zburzony. Jej warunkiem istnienia jest wielorakość stronnictw oraz dokonywanie napaści znienacka. Z chwilą, kiedyśmy zniszczyli tę wielorakość, Izba Deputowanych straciła główną rację bytu, dla której została stworzona"* [3]).

Dopiero jednak w r. 1938 Wielka Rada Faszystowska powzięła decyzję skasowania dotychczasowej Izby Deputowanych i zastąpienia jej organem o zupełnie odmiennym obliczu. Wkrótce po tym Izba ta wydała sama na siebie wyrok śmierci, uchwalając odpowiednią w tym przedmiocie ustawę, którą uchwalił również i Senat. Na początku r. b. ogłoszono nowe prawo, które z dniem 23 marca wprowadzało w życie Izbę Związków Faszystowskich i Korporacji na miejsce Izby Deputowanych, pamiętającej dobrze obowiązującą [5]), zresztą dotąd starą konstytucję włoską z 1848 r.

Izba Związków Faszystowskich i Korporacji składa się obecnie z ok. 650 osób, a więc liczy o dwie i pół setki więcej członków, niż jej poprzedniczka. Ilość ta może maleć lub wzrastać, gdyż zależy to od tego, ilu „radców" powoła lub odwoła szef rządu. Kwalifikacje na członka Izby są następujące: wiek 25 lat, obywatelstwo włoskie, przynależność do partii faszystowskiej, pełnia praw cywilnych i politycznych. Płeć żeńską wykluczono, podobnie jak według ordynacji wyborczej z r. 1928. Rdzeń Izby stanowią członkowie Narodowej Rady Partii Faszystowskiej i Narodowej Rady Korporacyjnej. Osoby te stają się „radcami" Izby poniekąd automatycznie, gdyż wystarczy dla nich posiadanie wspomnianych wyżej kwalifikacji, aby otrzymać nominację. W skład Izby wchodzą również z urzędu: szef rządu i członkowie Wielkiej Rady Faszystowskiej.

Jakie będą uprawnienia tak zorganizowanej Izby? Otóż ustawa mówi: *„Senat Królestwa oraz Izba Związków Faszystowskich i Korporacji współpracuje z rządem nad tworzeniem ustaw.* Trudno bodaj zakreślić mniejsze kompetencje ustawodawcze jakiemuś organowi państwowemu, niż przez zapewnienie mu jedynie atrybutu „współpracy". Pod pojęcie to wiele da się podciągnąć, ale w większym jeszcze stopniu można zakres jego — zubożyć, zwęzić, zależnie od aktualnych okoliczności. Przy sposobności zauważmy, że smętny los dotknął również i izbę wyższą. Wprawdzie za rządów Mussoliniego Senat nie odgrywał już poważniejszej roli, wyręczany w tym przez inne organy, właściwe ustrojowi Faszyzmu Włoskiego, ale teraz znaczenie tej izby jeszcze bardziej zblednie. Ongiś zrównany w prawach z izbą niższą i zaopatrzony w daleko idące uprawnienia, które zawdzięcza wspomnianej już Konstytucji, jaka w roku „wiosny ludów" z rąk króla Sardynii Karola Alberta na Italię spłynęła, dziś skazany jest na wątłą „współpracę" z rządem. Pozostanie ozdobną galerią nominantów „Królestwa Italii i Albanii, Cesarstwa Abisynii", nader liczną przy tym, bo staruszka - Konstytucja nie ograniczyła ilościowo składu tego zgromadzenia, a przewiduje powoływanie senatorów aż z 21 kategorii osób!

Jeśli chodzi o metody pracy Izby Związków Faszystowskich i Korporacji, to w porównaniu z metodami parlamentów, działalność jej ma być bardziej uproszczona, co, niewątpliwie, zresztą, zasługuje na pochwałę.

Główny nacisk położono na komisje. To, co zostanie w nich uchwalone nie idzie już na plenum Izby: lecz wprost podlega promulgacji i publikacji. Wyjątek stanowią projekty ustaw o charakterze konstytucyjnym, tudzież preliminarze i zamknięcia budżetowe, które przechodzą przez łączne obrady Izby i Senatu. O takich instytucjach parlamentarnych, jak kadencja, rozwiązanie izby, sesje, odraczanie ich — mowy tu nie ma, gdyż nowokreowana Izba „urzęduje" stale, podobnie jak i inne organy państwowe, co zresztą, wiąże się logicznie z jej składem, charakterem i zadaniami.

Izba Związków Faszystowskich i Korporacji ma przed sobą jeszcze „kartę niezapisaną". Toteż nie należałoby z góry przesądzać wyników jej działalności. Ale nawet, gdyby działalność ta okazała się nader nikła, to i w tym wypadku, wytrzyma, zapewne, porównanie ze swą poprzedniczką: Izbą Deputowanych, wyłanianą na zasadzie głosowania plebiscytowego. Jedno tylko już z góry wolno powiedzieć: o ile ostatnia Izba Deputowanych była ciałem parlamentarnym przynajmniej z zachowania swej nazwy i zatrzymania niektórych urządzeń systemu przedstawicielskiego, to obecna Izba żadnych już fikcji pod tym względem nie kontynuuje. Z tego punktu widzenia sytuacja ustroju Italii Faszystowskiej jest prostsza i wyrazistsza. Bez żadnych zastrzeżeń wolno teraz wyciągnąć wniosek generalny: parlament we Włoszech już nie istnieje.

---

[2]) Wielka Rada Faszystowska składa się z: członków *„Quadrumviratu"*, którzy organizowali Marsz na Rzym, ministrów, sekretarza i wicesekretarza Partii, prezesa Senatu, prezesa Izby Poselskiej, prezesa Akademii Włoskiej, kilku jeszcze innych dygnitarzy faszystowskich oraz osób w tym celu mianowanych przez Duce'go za szczególne zasługi. Razem — 20 członków. Rada jest organem doradczym króla i szefa rządu w najważniejszych sprawach państwowych. Do kompetencji jej należy m. in.: *„sporządzanie* (na wniosek szefa rządu) *i przechowywanie listy nazwisk ewent. kandydatów na następcę szefa rządu oraz ministrów celem przedłożenia ich w odpowiednim czasie królowi"*.

[3]) Narodowa Rada Korporacyjna, której przewodniczy sam szef rządu, stanowi b. ważny organ w ustroju obecnej Italii. W przemówieniu, inaugurującym Radę, Mussolini wyraził się, że winna odgrywać tę rolę w gospodarstwie narodowym, jaką pełni sztab główny w wojsku. W skład Rady wchodzi przeszło 100 osób, bądź przedstawicieli związków zawodowych i innych organizacji faszystowskich, bądź nominatów spośród znawców zagadnień gospodarczych. Do rozległych kompetencji Rady należy m. in. przygotowywanie projektów ustaw w zakresie pracy i opieki społecznej. Organem Rady jest Centralny Komitet Korporacyjny, którym też kieruje szef rządu.

[4]) Przytaczam za dr Leonem Pączewskim (*„Koniec Parlamentaryzmu we Włoszech". „Kurier Warszawski"* z dn. 21 maja 1939 r.).

[5]) W tych, rzecz prosta, działach, które nie zostały znowelizowane czy zupełnie zmienione późniejszymi ustawami, których za rządów Mussoliniego ukazało się już dość sporo.

Mieczysław Milbrandt

Codzienność i etyka o obowiązku

Zdarzyło się w Nowej Anglii przy końcu wieku XVIII-tego, że zaćmienie słońca wzięto za znak zbliżającego się końca świata; rząd jednego ze stanów odbywał właśnie posiedzenie; na widok ciemności jeden z członków zaproponował przerwanie obrad; na to podniósł się członek Davenport ze Stamfordu i oświadczył, że jeżeli nadszedł dzień sądu ostatecznego, to on pragnie, aby go zastał przy spełnianiu obowiązku. „Wytrwać w obowiązku — mówi autor, który podaje historię — była to maksyma tego mądrego człowieka, którego wniosek się też utrzymał".

Historia i literatura umieszczają obowiązek w górnych rejonach czynów, nadając mu piętno dostojeństwa i patosu. Ale taki pomnikowy oddalony od spraw prostych i zwykłych ideał wiedzie w życiu codziennym żywot większości monumentów; częściej budzi dostojne myśli niż prowadzi do pięknych czynów; ale oprócz obowiązków pomnikowych istnieje zwykła powinność spraw codziennych. W tysiącach dni tysiące ludzi wykonywało niezliczone powinności; chcąc więc lepiej spojrzeć w dostojne oblicze obowiązku trzeba zwrócić się przede wszystkim do czynów zwykłych.

Gdyby z pewnego oddalenia spojrzeć na codzienną działalność człowieka i podzielić czyny jego na przyjemne i przykre, obowiązek znalazłby się po niemiłej stronie życia; sprawia to jego swoisty stosunek do naszych pragnień i upodobań. Gdy harmonizuje z naszymi nawykami i chęciami wtedy mija niedostrzeżony; zaczyna ciążyć, gdy staje w konflikcie z przyjemnością; wtedy ominięcie go albo wykonanie wymaga wysiłku. Istnieje jednak w świadomości człowieka inny podział czynów, ważniejszy i o lepszych podstawach; podział na dobre i złe. W tym podziale obowiązek znajduje się w dodatniej sferze czynów, stając w opozycji do przyjemnej; walka bez względu na wynik kończy się klęską przyjemności; niszczy ją zarówno wybór jak i ominięcie obowiązku. To — wydawałoby się — ograniczenie naszej woli czyni z powinności postać tym więcej nieatrakcyjną; aby ocenić słuszność tego sądu, podejdźmy bliżej do codziennych czynów człowieka, ujętych w rytm odpoczynków.

Dużą częścią naszych codziennych czynów równi jesteśmy reszcie świata organicznego; każdy oddech daje świadectwo temu powinowactwu. Inna grupa działań upodabnia człowieka do maszyny; szereg czynności wykonuje on podobnie jak automat.

Pierwsze czynności — to działania instynktowne, drugie — to czyny zautomatyzowane; wykonując zarówno pierwsze jak i drugie, nie czujemy się ich sprawcami. Ingerencja świadomej woli potrzebna jest tylko w wypadkach nienormalnych. Nie wśród nich należy szukać typowych dla obowiązku czynów; chociaż niekiedy droga obowiązku ulega zautomatyzowaniu; Trzeba zwrócić się do działań, których czujemy się świadomymi sprawcami i to do czynów, które wykonuje się zgodnie z pewnymi zasadami. Powstaje jednak pytanie, czy każdy czyn zgodny z jakąś zasadą, jest czynem obowiązkowym? Kant miał zwyczaj odbywania codzienego spaceru dokładnie o tej samej godzinie; gdyby pewnego dnia opóźnił swój spacer o kilka minut, porządek wartości na świecie nie zostałby naruszony, a on zaś nie popełniłby czynu niemoralnego. Codzienne czynności wielu ludzi regulowane są przez swoiste zasady; począwszy od sposobu otwierania parasola do godziny kawiarni. Zasady te równie ograniczają naszą wolność jak obowiązki; nikt jednak z nimi nie walczy; pewnie dla tego, że ustanawia się je samemu i za radą przyjemności. Nie o te jednak prawa chodzi w czynach zgodnych z obowiązkiem. Czyn taki zachowuje albo pomnaża pewne dobra; odnosi się do zasad, mówiących o wartości; ma być więc czymś wartościowym w świecie, a nie odnosić się do regulowania sposobów i czasu picia kawy lub spaceru. Określenie czynu obowiązkowego, jako zgodnego z zasadą dotyczącą zachowania albo pomnożenia wartości, może być rozumiane dwojako, w zależności od tego, czy uwzględni się intencję czynu, czy też samo jego wykonanie. Dobra intencja, chęć podporządkowania się prawu może dać w rezultacie działanie w skutkach nieszczęśliwe; co wziąć więc za miarę zgodności? Etyka w sądzie o moralności czynu bierze pod uwagę intencję; sąd o słuszności zaś rozważa sam czyn i jego skutki. W nowszej literaturze etycznej pisał o tym prof. Tatarkiewicz w art. „O czterech rodzajach sądów etycznych". Uznając jakiś czyn za zgodny z obowiązkiem, chce się go przez to uznać za moralny; trzeba więc brać pod uwagę przy ocenie działania intencję działającego; należy rozróżnić działanie zgodne z obowiązkiem i odpowiadające obowiązkowi, czyli takie, które w skutkach odpowiada prawu.

Co jednak w złożonym procesie działania zgodnego z obowiązkiem nazwać samym obowiązkiem; czy kraniec zanurzony w nas samych czy też uzewnętrznienie, czy sam czyn czy też poczucie konieczności podporządkowania się prawu. Mówi się o obowiązkach względem innych i siebie, mając na myśli pewne czynności, ale mówi się również o czynach wykonanych z obowiązku, czyli z podporządkowania się prawu. Idąc jeszcze dalej, można nazwać obowiązkiem ogólne poczucie konieczności działania moralnego, zgodnego z jakimś prawem; blisko wówczas będzie sumienia; i wtedy powstanie ciągle żywe i ciągle niepokojące pytanie o jego naturę; pytanie odpychane, niechętnie przyjmowane, jak o czymś, czego wagi chętnie by się nie przyznawało, gdyby nie oczywistość codziennych doświadczeń; któż zbada źródło tak pojętego obowiązku? Jako jedna z rzeczy codzienych zdaje się być znana i prosta, ale każde bliższe wejrzenie czyni ją nieznaną i tajemniczą, należącą do dziwnego misterium rzeczy zwykłych, które tylko w wyjątkowych chwilach ukazują swoje właściwe niepoznawalne oblicze, „*Obowiązku*— pisał Kant — *imię wzniosłe i wielkie! Ty co nie zawierasz w sobie nic miłego, nic co schlebianie w sobie mieści, lecz wymagasz poddania się, a jednak, by wolę pobudzić, nie grozisz niczem, co w sercu wzbudzałoby niechęć i strach, lecz tylko ustanawiasz prawo, które samo przez się znajduje dostęp do serca, a nawet mimo woli zdobywa dla siebie cześć (choć niezawsze posłuszeństwo), prawo, przed którym milkną wszystkie skłonności, choć mu w skrytości przeciwdziałają — jakież jest godne ciebie pochodzenie i gdzie znajdziemy korzeń twego szlachetnego rodu, dumnie odrzucającego wszelkie pokrewieństwo ze skłonnościami, ów korzeń, od którego pochodzenie jest nieodzownym warunkiem tej wartości, jaką ludzie jedynie mogą sobie samym nadać*".

Zdaniem filozofa starożytnego umieramy wielokrotnie; można by dodać, że również rodzimy się wielokrotnie. Związek naszego ciała z resztą świata materialnego jest b. ścisły; człowiek statyczny jest tylko złudzeniem niedoskonałości postrzeżeń. Psychicznie również budujemy się każdym momentem; wobec samego siebie człowiek nie może zająć postawy biernej; ponieważ nie jest czymś dokonanym. Kierunek tego samotworzenia wyznacza jego wola; nawet kierunek bez-kierunkowości. Ale pełnia i radość twórcza owej woli ujawnia się właśnie w postanowieniu granic samemu sobie; uznania pewnych praw za obowiązujące. Takie uznanie, harmonizujące z wolą, łagodzi i omija konflikty, które mogą wystąpić. Obowiązek jest więc środkiem tworzenia etycznego świata człowieka i — co wię-

cej — umożliwia wytrwanie w tym świecie. Niewielu tylko ma szczęście opierać swoje postępowanie moralne na motywach emocjonalnych, a i u tych nie zawsze one występują. Nasza władza nad własnym życiem uczuciowym jest niewielka; trudno jest wzbudzić w sobie dodatnie uczucie i oprzeć na nim działanie. Pewniej jest działać, podporządkowując się prawu; ono jest wówczas środkiem, umożliwiającym konsekwencję etyczną, ono również umożliwia rozwój moralny.

Współczesność nadała powinności cechy niewoli i ciężaru; tak jak gdyby oddanie się przypadkowi miało więcej wolności niż świadome uznanie praw. Trzeba, aby pojęcie obowiązku, do którego przylgnęło piętno niepotrzebnego moralizowania, przyznało swoje miejsce w sprawach codziennych.

Jeżeli znamię moralizatorskie należy się obowiązkowi, to trzebaby zbyt wielkimi moralizatorami nazwać starożytnych hedonistów, skoro nauczali: *„O ile nie pogwałcisz praw, nie naruszysz dobrych obyczajów, nie zasmucisz bliźniego, nie nadwyrężysz ciała, nie utracisz środków koniecznych do życia, to używaj, jak chcesz „swej ochoty"*.

Dlatego powtórzmy za Kantem *„Dwie rzeczy napełniają serce coraz to nowym i coraz to wzmagającym się podziwem i czcią w miarę tego im częściej, im ustawiczniej zajmuje się niemi rozmyślanie; niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie"*.

Paweł Jasiński

Dyskusja o etatyźmie

W styczniu 1936 roku uchwałą Rady Ministrów została powołana do życia Komisja do Zbadania Gospodarki Przedsiębiorstw Państwowych, w skład której weszli prawie wyłącznie przedstawiciele prywatnego życia gospodarczego. (Na 36 członków komisji było 12 przedstawicieli przemysłu, 4 przedstawicieli handlu, 1 rolnictwa, 16 organizacji przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych oraz 3 urzędników państwowych). Rząd pragnął bowiem uzyskać naświetlony właśnie przez te prywatne koła gospodarcze materiał, który mógłby mu być pomocny przy ustalaniu wytycznych polityki w zakresie bezpośredniej działalności gospodarczej państwa. W tym celu równocześnie z stworzeniem komisji, Rada Ministrów ściśle sprecyzowała zadania, jakie miała ona wypełnić. Ograniczyły się one do zbadania przedsiębiorstw państwowych z punktu widzenia ich gospodarki, wpływu na budżet państwa i wpływu na przedsiębiorczość prywatną oraz do opracowania wniosków, mających na celu ograniczenie działalności przedsiębiorczej państwa. zrównanie warunków pracy przedsiębiorstw państwowych i prywatnych i usprawnienie gospodarki przedsiębiorstw państwowych.

W czerwcu 1938 r., po dwuletnich pracach, komisja złożyła Rządowi sprawozdanie, składające się z dwu części: ogólnej, zawierającej uwagi i wnioski szerszej natury oraz szczegółowej, omawiającej obszernie poszczególne badane przedsiębiorstwa. Wówczas też zapadła decyzja opublikowania pierwszej części sprawozdania i podzielenia się z opinią publiczną wynikami prac komisji.

Decyzja ta została wkrótce zrealizowana i w bieżącym roku, w marcu czy kwietniu, ukazał się na półkach księgarskich wielki tom, zawierający kwintesencję studiów i badań przeprowadzonych przez komisję*). Część szczegółowa sprawozdania nie mogła się ukazać w druku ze względu na tajemnicę handlową poszczególnych przedsiębiorstw, które podlegały inspekcji.

Tak się przedstawia pokrótce historia prac i publikacji komisji, której działalność była z wielkim zainteresowaniem śledzona przez całe społeczeństwo. Czy komisja ta, popularnie ze względu na swój skład osobowy zwana antyetatystyczną, spełniła zadania, do których realizacji była powołana? Odpowiedzi na to pytanie udzielić mogą oczywiście tylko miarodajne czynniki rządowe, znajdujemy ją też w krótkim wstępie do ogłoszonego sprawozdania: *„Komisja niewątpliwie dostarczyła Rządowi niejednokrotnie cenny materiał pomocniczy i niejedną sugestię przy ustaleniu zasad polityki w zakresie bezpośredniej działalności gospodarczej Państwa i w wysiłkach aby tej działalności wyznaczyć odpowiednie w naszych stosunkach miejsce"*.

To pozytywne jednak stwierdzenie zostało osłabione szeregiem uwag i zastrzeżeń, dotyczących nie meritum zagadnień, gdyż *„Ministerstwo Przemysłu i Handlu nie uważa za celowe prowadzenie polemiki na tematy poruszone w Sprawozdaniu, względnie korygowanie danych, które niejednokrotnie doprowadziły do niesłusznych wniosków"*, lecz metody prac i podejście do tematu: *„Komisja niejako przeszła do porządku dziennego nad faktem, że w okresie czasu 1928 — 1936, za jaki były przeprowadzone badania, gospodarstwo polskie przeżywało najcięższy z kryzysów, jakie dotychczas miały miejsce, co oczywiście nie mogło pozostać bez wpływu na badane przedsiębiorstwa"*. *„Komisja w pracach swoich nie przyjęła metody porównawczej... nie przytoczyła za ten sam okres czasu wyników żadnego przedsiębiorstwa prywatnego z żadnej dziedziny przedsiębiorczości, w których istnieją i pracują przedsiębiorstwa państwowe"*. Komisja nie brała w rachubę *„ani specjalnych warunków, w jakich dane przedsiębiorstwo musiało pracować, wykonując niejednokrotnie zlecenia Rządu w imię ogólnej polityki gospodarczej, ani wpływu kilkuletniego, bardzo ciężkiego przesilenia gospodarczego"*. *„Niektóre stwierdzenia i wnioski w Sprawozdaniu Komisji, a zwłaszcza, jeżeli chodzi o dział „uprzywilejowania przedsiębiorstw państwowych" opierają się na faktach, względnie danych liczbowych, niedostatecznie naświetlonych lub sprawdzonych... fakty te, względnie liczby nie mogą stanowić uzasadnienia do wyciągniętych wniosków i stwierdzeń, które przez to samo tracą na słuszności"* itd. itd.

Komentarz Ministerstwa Przemysłu i Handlu, którego tylko pewne fragmenty przytoczyliśmy, jest nadzwyczaj charakterystyczny i pomimo zwykłej w wystąpieniach urzędowych powściągliwości słowa, stanowi krytykę dość dosadną. Gdybyśmy sens jego chcieli przetłumaczyć na zwykły język i zawrzeć w jednym zdaniu, moglibyśmy bez większego ryzyka niewłaściwej interpretacji powiedzieć, iż Komisja w swych pracach i sprawozdaniu nie zdołała się wyzwolić z tych wszystkich przesądów i uprzedzeń, jakimi otoczone jest w kołach t. zw. prywatnej inicjatywy pojęcie etatyzmu. Członkowie jej nie potrafili się przejąć słowami Wicepremiera Kwiatkowskiego, który jeszcze w r. 1935 powiedział: *„nie podlegam sugestii przed tym strasznym słowem „etatyzm", ale najlepszą busolą w ręku jest prosty, zdrowy rozsądek"*. Zamiast zdrowego rozsądku zbyt często do głosu dochodziło doktrynerstwo, oparte o sformułowane a priori tezy, do których naginano fakty.

Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska, czy tylko w naturalnym do pewnego stopnia i nawet często podświadomym pragnieniu jednej grupy gospodarczej zgnębienia drugiej, współzawodniczącej? Czy to jedynie obawa „inicjatywy prywatnej" przed konkurencją przedsiębiorstw państwowych wpłynęła na wykrzywienie obserwowanej rzeczywistości i wyciągnięcie stąd wniosków, których część ulec musiała takiemu samemu przynajmniej, jeśli nie poważniejszemu drogą narastania błędów, zdeformowaniu? Oczywiście, istniejący układ stosunków musiał zaważyć na uwagach formułowanych przez jedną tylko, powiązaną

---

*) „Sprawozdanie Komisji do Zbadania Gospodarki Przedsiębiorstw Państwowych". Warszawa 1939. Nakładem Min. Przem. i Handlu.

ściśle wspólnymi interesami grupę gospodarczo - społeczną, jednak — fakt ten należy podkreślić zwłaszcza dlatego, iż dość obficie z materiałów sprawozdania korzystająca prasa prokapitalistyczna zbyła go zupełnym milczeniem — komisja starała się o zachowanie obiektywizmu, w tych granicach oczywiście, w jakich to było dla niej możliwe.

Ta dążność wyraziła się między innymi w stwierdzeniu, iż po pierwszym okresie przygotowawczym, administracja przedsiębiorstw państwowych stoi na wysokości zadania, a od błędów nie był wolny i przemysł prywatny. Dziś personel przedsiębiorstw państwowych, będący jeszcze wg. przeróżnych Depesz, I.K.C-ów i Kurierów Polskich szczytem zbiurokratyzowania, w szeregu wypadków, zdaniem komisji, *„jest ożywiony najlepszymi chęciami, wykazuje zapał do pracy i zrozumienie ciążącej na nim odpowiedzialności"*.

Nie tu więc leży jedyne źródło ulegania przez Komisję „wulgarnym" wyobrażeniom o etatyźmie i nie stąd pochodzi w wielu wypadkach „brak" „zdrowego rozsądku", zalecanego przez min. Kwiatkowskiego. Zasadnicza przyczyna spoczywa gdzie indziej, w niezrozumieniu istoty tych procesów, które przyczyniły się do rozwoju etatyzmu w Polsce. Według interesujących danych, zawartych w Sprawozdaniu, ogólny wkład majątkowy Skarbu Państwa w przedsiębiorczość państwową wyniósł na koniec badanego okresu, a więc na rok 1936, 14,8 miliardów zł., wkład banków i przedsiębiorstw państwowych na wyposażenie innych przedsiębiorstw państwowych i półpaństwowych 355,7 milionów. W ten sposób ogólny wkład majątkowy Państwa, tak pieniężny jak rzeczowy, w przedsiębiorczość państwową sięga 15 miliardów zł. Brak odpowiednich obliczeń nie pozwala na porównanie tej sumy z ogólną wartością majątku przedsiębiorczości prywatnej i ocenienie w ten sposób zasięgu etatyzmu, natomiast w poszczególnych działach gospodarstwa polskiego można ustalić procentowo udział produkcji państwowej, tj. produkcji i usług świadczonych przez przedsiębiorstwa państwowe. Porównanie takie przeprowadziła Komisja w 37 gałęziach gospodarstwo. Oto wyniki, gdzie uznano za państwowe przedsiębiorstwa, w których Państwo posiada co najmniej 75% kapitału.

Sole potasowe, przemysł lotniczy, samochodowy, spirytusowy (produkcje wódek), tytuniowy (produkcje wyrobów), radio, poczta, komunikacje lotnicze	100%
żegluga morska, koleje żelazne . . .	93 — 96%
sól	84%
telefony	73%
hutnictwo	55%
lasy, klinkiernie, ubezpieczenia . . .	40 — 48%
kamieniołomy, zdrojowiska, banki, eksport zboża, eksport drzewa . . .	30 — 40%
gaz ziemny, przemysł obrabiarkowy, przemysł chemiczny	20 — 30%
węgiel, przeróbka ropy naftowej, przemysł graficzny, elektrotechniczny, tartaczny, dyktowy, spedycja morska	10 — 20%
gazolina, komunikacja autobusowa, energia elektryczna, bekony	5 — 10%

W razie uznania za państwowe przedsiębiorstw, w których państwo posiada co najmniej 50% kapitału i odpowiedniego zwiększenia produkcji „państwowej", wyniesie ona w hutnictwie 70% ogólnej wytwórczości, w obrabiarkach 53%, w węglu 24%, w spedycji morskiej 20% itd.

Przytoczone cyfry, nawet gdybyśmy je uznali za nieco przejaskrawione, budzą zastanowienie. Przecież poza b. krótkim okresem, kiedy poglądy etatystyczne miały niejaki posłuch u czynników kierujących naszą polityką przemysłową, były one stale w niełasce, stale się od nich odżegnywano. Dlaczego, wbrew słowom, przedsiębiorczość państwowa, jak to łatwo się z historii naszej powojennej gospodarki przekonać, rozwijała się stale? Pytanie takie formułowano nieraz. Widocznie odpowiedzi na nie nie były zbyt zadawalające, skoro znajdujemy je i w ogłoszonym Sprawozdaniu Komisji do zbadania etatyzmu. Cały rozdział został poświęcony opisowi i analizie rozwoju etatyzmu w Polsce, szereg kwestii z tym związanych omówiono w części zatytułowanej „Przedsiębiorstwa państwowe a gospodarstwo społeczne". Podzielono i posegregowano etatyzm na różne gatunki— wojenne i powojenne, kryzysowe i niekryzysowe:

„Raz etatyzm rozwijał się dlatego, że była koniunktura i Państwo miało wielkie środki płynne, pchające do inwestycji. Drugi raz etatyzm rozwijał się dlatego, że był kryzys i trzeba było podtrzymać, wzgl. przejąć załamujące się przedsiębiorstwa przemysłowe. Raz etatyzm rozwijał się programowo, drugi raz jako następstwo okoliczności, zawsze jednak istniał jakiś powód, czy jakiś czynnik, który etatyzm rozwijał. Nie było zaś okresu, w którym by etatyzm (normalny, o charakterze nie wojennym) cofał się".

Przyczyn podobnego stanu rzeczy według opinii Komisji było b. wiele — wysuwa je ona i systematyzuje z niewątpliwym pożytkiem dla studiujących sprawozdanie, a pomimo tego w powyższym ujęciu etatyzm polski nabiera charakteru zjawiska prawie fatalistycznego i niezrozumiałego. Wypływa to z faktu, iż komisja nie potrafiła, czy nie chciała, poprzez gąszcz tych przeróżnych przyczyn dojrzeć praprzyczyny, wobec której inne bledną, lub stają się zaledwie „sprzyjającymi okolicznościami". Zaważyło tu założenie zasadnicze, z którym przystąpiono do pracy, a które brzmiało: „Etatyzm jest źródłem jeśli nie wszelkiego, to prawie wszystkiego zła gospodarczego w Polsce", podczas gdy, odwrotnie, szereg złych stron naszego etatyzmu i jego rozprzestrzenianie się jest wynikiem braków i dysproporcji strukturalnych naszego gospodarstwa.

Nie będziemy szerzej tej sprawy omawiali — w „Narodzie i Państwie" była ona poruszona w jednym z numerów czerwcowych w związku z recenzją książki Stachniuka „Państwo a gospodarstwo". Idzie nam jedynie o wskazanie źródła większości nieporozumień i fałszywych wniosków, które, prócz wspomnianej już naturalnej tendencji do obrony reprezentowanych interesów, zaciążyły na pracach i sprawozdaniu komisji, b. często reprezentującym stanowisko, iż prywatno-kapitalistyczna forma gospodarowania sama w sobie jest ideałem, do którego należy dążyć bez względu na koszty i rezultaty, jakie przy jej pomocy można osiągnąć. Klasycznym przykładem pomieszania tych wszystkich elementów jest zalecenie komisji dla Rządu, aby ten zbywał przedsiębiorstwa państwowe ze stratą (przyjmując na poczet ceny kupna walory państwowe wedle ich ceny nominalnej).

Mimo tych wszystkich krytycznych uwag pod adresem sprawozdania, nie należy nie doceniać materiałów w nim zawartych; zbyt mało posiadamy danych o tym wielkim odcinku naszej rzeczywistości gospodarczej, jakim jest przedsiębiorczość państwowa. Mają one przy tym podwójny jak gdyby aspekt. Inny, gdy wyłuska się je z obciążeń, pochodzących z omówionego wyżej swoistego podejścia komisji, inny, gdy wespół z tym balastem stanowią interesujący przykład poglądów i sposobu oceniania rzeczywistości przez ludzi, związanych z interesami puli gospodarstwa prywatnego.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Żurawia 7 m. 30, t. 809.20.

Piotr Łastówka

Powojenna literatura białoruska w Polsce

2)

NATALIA ARSIENNIEWA jest również wysoce ciekawym zjawiskiem. Rysy twórczości wyróżniają ją spośród współczesnych białoruskich poetów, jako pieśniarkę wysoce indywidualną, ze specyficznymi osobliwościami artyzmu. Poetka jest daleka od twórczości, opiewającej białoruskie dążenia wolnościowe, jak również cechujące współczesną literaturę białoruską zagadnienia społeczne są jej całkiem obce, o czym i sama poetka mówi:

„Ja, jak żoutaja vosień, staju nad żyćciom i hladżu na jaho, choć naukoła zmahańnie. Maje vierszy — nad sonnym bałotam tryścio, mhła sivaja asieńniaha rańnia"

Natomiast swoistym językiem opiewa nastroje, wzruszenia, zachwyty, tęsknoty, malowniczość kraju i życie przyrody, porywając czytelnika miękkością, słodyczą, pieszczota i melodią.

Przebogata przyroda białoruska, jako źródło poetyckich natchnień, występuje obficie w jej twórczości. W obrazach przyrody poetka czuje bogate utajone istnienie, całkiem inny świat, piekny i szczęśliwy. Ciągle stara się uciec od szarego, codziennego życia w wytworzony w jej wizjach świat przyrody. Wpatrzona w czarowny zachód słońca i malowniczą grę kolorowych świateł — spowiada się:

„Ja chaczu na minutu zabycca ab hory
i hladzieć, jak u rożavym zachadu mory
Kosy blednaha sonca splaliś".

Najukochańszą porą roku dla poetki jest jesień, którą nazywa „żouta załataja wosień":

Sonca viaśnianaha pierszyja kosy.
Hrukat krynicau i rannija rosy,
Vosieni żouta-czyrvonaj adcieni.
Smutki zmiarkannia, naczy latucieńni,
Serca razvahi i serca paryvy,
Pieśni, szto uletku pływuć pa-nad nivy,
Płacz lasuna, karahod rusałczyny,
Czary i zvody nacznoja czasiny,
Smutnaj bałotnicy śmiech-pryczytańnie,
Rodnaj staronki cichoje kachańnie,
Usio, szto u sercy żyvie i piaje, —

Vierszy maje"

I znów widzimy, że poetka występuje sama, szuka też sama nowego zapasu słów i tematów:

„Dyk het', u nieba, ukraj vasieńni,
Ad mar, szto duszać u życći
Na biełych kryllach latucieńnia,
Piaśniar, pa słova-czar laci!"

chce lecieć w przestrzeń, szukać tych bogactw, stara się i w niejednym to osiąga, a jednak nie jest zadowoloną, wciąż narzeka, że jest słabą:

„Bo usie słovy zdajucca małymi
Usie nia tyje, szto vyćviści choczuć"

Spotykamy jednak ufność w urzeczywistnieniu tych niedomagań:

„Ale pryjdzie moj dzień i znajdu ja patrebnyja słovy".

W pierwszym tomie jej wierszy p.t.: „Pad Sinim Niebam" spotykamy opis „Kraj" jakby oratorium Haendla „Cztery pory roku". Maluje w nim autorka wdzięk i krasę krajobrazu, naturę i pracę ludu w poszczególnych porach. A więc wiosna:

„Viosny tam... Łaski niaśmiełyja sonca
Budziać żyććio u radzimaj staroncy,
Robicca nieba siniej".

lato:

„Leta tam... Chvali pa życie hulajuć,
Koler zialony u srebny zmianiajuć,
Srebny u sini, sivy...

jesień:

„Vosień tam... Zołata stromkich biarozau, —
Liść paczarnieuszy ad pierszych marozau, —
Szu... pad nahami szumić"

zima:

„Zimy tam... Pieśni hłuchija zaviei,
Douhija noczy, śniahi biez kalei,
Iskry chałodnyja zor"

Później twórczość Arsieńniewej zeszła na teren epicki, gdzie ożywia bogaty świat fantastyczny rusałek, nimf, topielic, sylfid, satyrów, faunów itp.

TEODOR ILLASZEWICZ stanowi odrębny typ pisarza. Poeta-intelektualista o głębokiej kulturze literackiej. Bardzo oczytany. Jest przedstawicielem poezji mieszczańskiej. O ile z wierszy innych poetów przemawia delikatność i miękkość (Arsieńniewa, Maszara i inni), o tyle w wierszu Illaszewicza mamy wiele mocnej dynamiki, buntu, emocji. Wiersze jego przemawiają do czytelnika silną obrazowością, czasami działają na słuch ciekawą i głęboką umotywowaną artystyczną rytmiką. Obrazy jego fragmentaryczne i zgęszczone, lecz dzięki używanym obficie metaforom stylu plastyczne — wyraźnie zarysowują się w wyobraźni czytelnika i wywołują odpowiedni nastrój. Naprzykład obraz jesiennego nieba:

„— Nieba — sini plakat —
sierabrystami nitkami vytkała vosień.

Nierzadko też posługuje się Illaszewicz efektem ruchu, jak np. w obrazie miejskiego wieczoru:

„Hmachi pływuć u błakitnyja zmroki,
byccam u prystań na nocz karabli —
Ruszyli cieni viaczornyja u skoki.
Zorki da dachau bliżej padpłyli".

Jak już powiedziałem, Illaszewicz jest poetą mieszczańskim. W poezji jego spotykamy się ciągle z elementami miasta, fabryki, warsztatów pracy:

„Niasiom my zdauna łancuchi
Za hudam vałau i maszyn.
Za pieśniaj cichaj ab życći...
Z rasistaj bollu ruk i śpin"...,

choć nie brak tam również tęsknoty za wioską, porzuconą i odległą:

„Prynios ciahnik z viaskovych dalau
Mianie u miesta znou nazad...
I tak mnie żal viaskowych strechau —
Jak douha ciahniecca tam czas —".

Pod względem ideologicznym Illaszewicz, jak i inni opiewa wyzwolenie swego ludu, poprawę jego bytu, wiarę w przyszłość i przekonanie, że tylko własnymi siłami i pracą można zdobyć zaszczytne miejsce wśród innych narodów:

„Tolki vier — i żyććio pieramożasz.
Tolki vier — i zahinie zima,
I nad krajem swabodna, pryhoża
Uzyjdzie, zakrasuje viasna".

Młody poeta wiele również pisze prozą, podpisując tego rodzaju prace pseudonimem *M. Dalny*.

MICHAŁ WASILOK pod względem ideologii jest zbliżony do Maszary. Żyje w głuchej wiosce, zajęty przeważnie pracą fizyczną, w ciężkich warunkach materialnych. To właśnie wpływa na głębokie wyczucie nędzy i potrzeb ludu. Twórczość Wasiloka dzieli się na dwa okresy: pierwszy, który objął w tomiku wierszy pt., *„Szum Baravy"*, gdzie mamy życie wioski, malowniczy krajobraz i t.p. Następnie silniej występują motywy socjalne w formie przysięgi:

„Volaj szczaściem światym
swaim sercam, duszoj prysiahaju,
szto, jak prosiń niabios, sonca blesk załaty,
Biełaruś svaju maci kachaju".

Lata ostatnie przynoszą nowe motywy twórczości Wasiloka. Na miejsce dawnych tęsknot, żalów pojawiają się wyrazy nowych zapowiedzi, dążeń, następnie ruchu naprzód:

„...Z Sialańskich niu prynios siudy żyvyja adhałosy.
Ich źlić chaczu z maszyn stałovych śvistau
Ja syn milionau szerych, biednych, bosych,
Idziom upierad my

Tu poeta ma już cel i wiarę w osiągnięcie lepszego jutra.

„Syny my usie pracounaje krainy.
Radziła praca nas, skupauszy u kryvi,
nakaz taki dała: pracuj i niezahiniesz
Ty stvorysz novy śviet — zmahajsia i żyvi!"

M. Wasilok, jak inni, pisze również prozą. W nowelach przedstawia życie wioski, głód i niedolę chłopa, walkę o codzienny kawałek chleba. Pisze w stylu popularnym, dostępnym dla najszerszych mas, tych z których sam wyszedł i dzięki temu właśnie cieszy się, jak i Maszara, wielką popularnością.

ANATOL BIOROZKA należy do twórców o dużym talencie, choć nie cieszy się może tak uznaną opinią artysty, jak wyżej rozpatrywani pisarze. Zasadniczym motywem jego twórczości jest również wiara w lepsze jutro, wiara w to, że „wiatr rozwieje wszystkie chmury — niedolę, słońce wysuszy łzy a mocarny oracz wyjdzie z pieśnią, by przeorać wśród zarośli, cierni i głogów nową drogę":

„Idzie dzień... Ustanuć runi na naszych paloch!...
Viecier chmary — niahody raźvieje.
Ślozy — sonca absuszyć... Mahutny araty
Vyjdzie z pieśniaj i płuham z prabudżanaj chaty
Nowy szlach praarać miż ciarnistych daroh...

Spośród najmłodszych białoruskich poetów szybkie robi postępy NINA TARAS. Jej wiersze odznaczają się lekkością i muzykalnością rytmiki. Posiadają w sobie dużo świeżości i głębokiego liryzmu oraz są poprawne w opracowaniu technicznym. Ilustruje bogato przyrodę, wioski oraz biedę, niedolę i głód bezrobotnych:

„...Ech, za rabotaj, za chlebam u śviet,
A siły szmat u rukach maładych!"
albo:
„Mnoha, ach, mnoha biaz chleba ludziej!
Hoład advażna u voczy hladzić,
I adarvauszysia pieśnia z hrudziej
Czasam i sumna czahoś zazvinić".

Wyżej wymienieni stanowią awangardę białoruskiej młodzieży literackiej. Za nimi idzie liczna gromada takich, którzy nie ugruntowali jeszcze w tym stopniu własnego pisarskiego oblicza. Do nich należą między innymi: Burałon, Chmara, Dubok, Dubrowicz, Harotny, Iwers, Kryha, Miluć, Nowik, Wilkowszczyk Zasim, Zwiastun i inni. Również autor niniejszego artykułu pisze po białorusku, mając poza sobą przygotowaną powieść: pt.: „U pahoni za bududzyniaj" oraz szereg nowel.

* * *

Na zakończenie należy podkreślić jeszcze kilka uwag ogólnych.

Współczesna literatura białoruska jest niewątpliwie świadomą wyrazicielką narodowych i społecznych dążeń swego ludu. Jasno odźwierciedla w różnych barwach piękno białoruskiej przyrody. Charakter ludowy piśmiennictwa białoruskiego czyni ją zrozumiałą i bliską dla ludu. W ciągu krótkiego czasu osiągnęła ta literatura poważny poziom artystyczny, niektórymi osiągnięciami — szczególnie w zakresie poezji — wchodząc do rzędu literatur mających za sobą wielowiekową swobodę rozwoju.

Jeżeli chodzi o jej tendencje polityczne, to współczesna literatura białoruska, jakkolwiek wyrosła na podłożu ludowym i demokratycznym, bynajmniej nie przedstawia niebezpieczeństwa dla państwa, w którego obrębie się rozwija i z którego potrzebami się liczy.

NOCĄ

Nocą się z nieba sypie biały tynk.
Myśli jak siwych żórawi mkną sznur.
Czemuż to milczysz słysząc śniegu wtór,
dolo ma, dolo czarnobrewa ty?...

Wicher z podołków sypnął srebrny pył,
okna zaścielił srebrem mroźnych lśnień.
Jak ślepa sowa księżycowy cień
skrzydłem o chmury trzepocze bez sił.

Mówisz, że wracasz do swej wioski znów...
W słowach tych czuję mroźny wichru dech,
noce jak ołów ciężkie i bez snów.
Nie pisz ty lepiej spod słomianych strzech

nawet i wtedy, gdy tęsknoty dreszcz
zdejmie cię nagle, że choć serce rwij, —
nawet, gdy w polu rdzę jesiennych dni
spłucze wiosenny szalejący deszcz.

Słowa z daleka gorzki sączą płyn,
choćby się w każde modry haber wplótł,
choćby je skąpał urok leśnych wód
lub szum wchłonęły chwiejących się trzcin.

Przyjdź niespodzianie jak jutrzenki czar,
niech mnie jak dawniej olśni twoja twarz...
Czemu w twych oczach mglisty płonie żar?
Czemu, ptaszyno, w milczeniu wciąż trwasz?

Maksim Tank

z białoruskiego spolszczył K.A. Jaworski

PRZEMINĄ LATA

Przeminą lata pracy i wydarzeń
i czarny zetrą już niedoli ślad
i baśń przeszłości nad cichym cmentarzem
opowie może młodym sosnom wiatr.

Tak samo kiedyś na wyraj wyruszy
wśród niw wiosennych dzikich gęsi sznur
i drogi mej łapcianej Białorusi
kołysać będzie naszych pieśni chór.

Zadrzemie wieczór baśnią starej matki
w chłodnawej rosie na listeczkach drzew,
na niebie sinym, nieskończonym, gładkim
noc hojna zacznie łez gwiaździstych siew.

I ja z dróg wrócę o innej duszy,
choć mnie nie zegnie lat ponurych bieg
i pieśni wszystkie oddam Białorusi
i młodym sosnom u rozlewu rzek.

Maksim Tank

z białoruskiego spolszczył K. A. Jaworski

* * *

Równina śnieżna... w śniegu drzewa.
Milczące pola, cicha wieś.
Wiatr nieustannie tylko śpiewa
posępną, dziką pieśń.

Przed siebie kroczę. W twarz mi wali
Skrzydłami śniegu kipiel zła,
a w żyłach krew jak ogień pali
i w piersiach żądza życia gra.

Zamieci, hulaj... bij w me oczy!
Ubóstwiam życie! każdy rok!
Ni w jasny dzień, ni ciemną nocą
przed nikim nie ustąpi krok!

Bo kochać tak, jak ja to umiem,
i nienawidzić również tak
potrafi tylko, kto rozumie,
co wart radosny życia szlak.

O, luby wietrze, mknij w zamieci!
Rwij przez skłębioną śnieżną biel.
Żywiołu-śmy jednego dzieci, —
w mej krwi się kłębi życia chmiel.

Bij w koło skrzydłem swym kosmatym,
zimowej baśni prowadź tan.
Polecę z tobą jak brat z bratem:
tyś buntu duch, ja — pieśni pan.

Michaś Maszara

z białoruskiego spolszczył K. A. Jaworski

MARZENIA

W listopadzie mokrym i ponurym
chmury gniotą rżysko ściętych zbóż.
Mętnym niebem i wściekłą wichurą
bardzo serce me zmęczone już.

Spojrzeć w oczy wprost — nikt mnie nie zmusi,
przy spotkaniu samotny chcę iść:
wszędzie oczy niemej Białorusi,
wszędzie drżący osikowy liść.

I tak chce się marzeniom dać wiarę,
że na serce jeszcze nie padł cień,
że przeminą wnet godziny szare,
że zaświta wkrótce nowy dzień.

Dzień — gdy ludzie będą śmiać się społem,
dzień — gdy szczęścia będzie wszystkim dość,
dzień — gdy pieśni będą brzmieć wesołe,
dzień — gdy radość to już stały gość.

Michaś Maszara

z białoruskiego spolszczył K. A. Jaworski

ZAGADNIENIA

N. O.

Węgiel w kuchni robotniczej

Na tle prowadzonej obecnie szeroko akcji zapasów na zimę — wysunięty został projekt umożliwienia rencistom ubezpieczeń społecznych robienia zapasów zimowych węgla.

Projekt ten, aczkolwiek na pierwszy rzut oka pozbawiony wszelkich znamion sensacyjności, w istocie rzeczy nieoryginalny i robiący raczej wrażenie małego drobnego projektu najminimalniejszej reformy społeczno-gospodarczej, zasługuje jednak naszym zdaniem na głębsze podkreślenie, ponieważ może on mieć istotne i wielce dodatnie znaczenie nie tylko dla samych rencistów ubezpieczeniowych, ale w ogóle dla produkcji i spożycia węgla w kraju.

Z uwagi na to — uważamy za stosowne projekt ten szczegółowo przedstawić i następnie możliwie jak najwszechstronniej omówić.

Zasady projektu są następujące:

Zakład Ubezpieczeń Społecznych organizuje dostawę węgla dla swych rencistów. W tym celu Zakład porozumiewa się z hurtownikami węgla, którzy na rachunek Zakładu dostarczają węgla renciście. Uprawnionym do nabycia węgla może być każdy rencista. Dostarczanie węgla nie jest oczywiście przymusowe. Węgla dostarcza się bowiem jedynie na wyraźne zamówienie rencisty. Należność za węgiel potrąca się w kilku ratach z renty. To są główne zasady projektu.

Strona techniczna polega na tym, że ubezpieczalnie społeczne mają wydawać zgłaszającym się rencistom bon na żądaną przez nich ilość węgla. Po przedstawieniu tego bonu hurtownikowi rencista otrzymuje węgiel. Równocześnie z wydaniem bonu ubezpieczalnie społeczne względnie Zakład Ubezpieczeń Społecznych zmniejsza odpowiednio wysokość renty pobieranej co miesiąc. Należność za wydany rencistom węgiel reguluje Zakład Ub. Społ. bezpośrednio hurtowniom.

Zasady projektu są niewątpliwie bardzo proste, a tak samo i technika jego wykonania nie nasuwa żadnych administracyjnych trudności.

Jeśli chodzi o cenę, po której Zakład Ubezpieczeń Społecznych mógłby dostarczać w myśl powyższego projektu węgiel, przedstawia się ona — jeśli chodzi o obszar Warszawy — następująco: cena 1 tonny węgla — z dostawą do piwnicy: 37 zł za węgiel sosnowiecki, 38 zł za węgiel górnośląski; cena 1 tonny węgla nabywanego na składzie u hurtownika: 34 zł za węgiel dąbrowiecki, 35 zł za węgiel górnośląski; cena 1 tonny węgla nabywanego bezpośrednio na stacji kolejowej: 33 zł za węgiel sosnowiecki, 34 zł za węgiel górnośląski.

W innych miejscowościach ceny te kształtować się będą oczywiście inaczej, a to w zależności od kosztów transportu węgla do danej miejscowości. Cena powyższa nie jest bynajmniej ceną filantropijną. Kopalnie otrzymują bowiem taką samą cenę, jaką dostają od hurtowników, hurtownicy tę samą na ogół cenę (nieco zmniejszoną), jaką biorą przy bezpośrednich dostawach. Ponadto w cenie tej zawarta jest wystarczająca stawka na pokrycie Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych wszelkich kosztów administracyjnych, jakie pociągnąć dla niego musi z konieczności wydawanie bonów, ściąganie rat, regulowanie należności hurtownikom itd. Jest to więc cena w całym zakresie ostrożnie i z niezłym nawet zyskiem skalkulowana. Nikt więc do niej nie dopłaca, a jeśli chodzi o kopalnie, koleje i hurtowników — mają one nawet znaczne zyski.

Ceny powyższe liczone są przy założeniu, że należności regulowane będą po upływie 2 miesięcy za otrzymany węgiel.

Biorąc jednak pod uwagę, że zamiarem projektodawców jest zasadniczo zapewnienie spłaty należności za węgiel w dłuższych ratach, co najmniej w 6 ratach, do tych cen doliczyć by należało jeszcze koszty oprocentowania kapitału, które wyniosą — licząc 4,5% w stosunku rocznym — 0.75%. Ponadto, aby dostawa węgla dla rencistów nie pociągała dla Zakładu Ubezpieczeń Społ. żadnych strat, do ceny tej należy wliczyć dodatkową premię na pokrycie rat niespłaconych **wskutek wcześniejszej śmierci rencisty.** Według szczegółowych obliczeń dodatkowa premia, zabezpieczająca Zakład przed jakimikolwiek stratami na nieściągalnych wskutek śmierci ratach, wyniesie — przy założeniu, że węgiel dawany jest na 6 rat, — 1,28%. Aby więc dostarczyć bez żadnych strat węgiel rencistom, należy doliczyć do powyższych cen jeszcze 2.03%. W tych warunkach cena brutto za 1 tonnę — w Warszawie — uwzględniając wszystkie możliwe koszta handlowe, oprocentowania, a także i stratę wskutek wcześniejszej śmierci rencisty, kalkulowałaby się:

z dostawą do piwnicy: 37.75 zł (węgiel sosnowiecki), 38.77 zł (węgiel górnośląski), nabywany na składzie u hurtownika: 34.69 zł (węgiel sosnowiecki), 35.71 zł (węgiel górnośląski); nabywany bezpośrednio na stacji kolejowej: 33.67 zł (węgiel sosnowiecki), 34.69 zł (węgiel górnośląski).

A teraz zanalizujmy, jakie to daje korzyści rencistom. Nie trzeba być żadnym socjologiem, ani badaczem stosunków społecznych, aby stwierdzić, że człowiek, który ma dochodu miesięcznie 25 — 40 zł — a tyle w przecięciu wynosi typowy dochód z renty dla robotnika-rencisty — nie jest w stanie zrobić sobie zapasów na zimę, zwłaszcza gdy nabycie 1 tonny węgla z dostawą do piwnic wynosi (w Warszawie) około 41—42 zł. Rencistę nie stać na zrobienie takiego jednorazowego wydatku, w rezultacie z reguły kupuje węgiel w koszyczku w drobnym składzie węglowym i wskutek tego płaci **za 10 kg węgla (w Warszawie) 48—52 gr.**

W stosunku do tonny stanowi to przeciętnie około 50 zł. Tymczasem — na podstawie szczegółowych i to szczodrych na ogół obliczeń — przeprowadzonych przez projektodawców — ta sama tonna węgla kosztować będzie (jeśli chodzi o węgiel sosnowiecki, który zresztą najczęściej jest nabywany do użytku domowego) 37 zł 75 gr z dostawą do domu, bądź nawet 34 zł 69 gr, jeżeli nabywany będzie na składzie u hurtownika. Innymi słowy w razie realizacji projektu — rencista będzie mógł nabyć tonnę węgla za cenę o 12,25 zł bądź nawet 15,31 zł niższą i przy tym ma zapewnioną spłatę należności w 6 ratach, a także i świadomość, że po jego śmierci nikt od jego pozostałych nie będzie się domagał należności za nieopłacony węgiel.

A więc: w razie realizacji projektu osiąga się obniżenie ceny węgla opałowego o około 25—30%.

Gdy głębiej się zastanowimy nad wartością społeczną powyższego projektu, to właśnie w świetle tych cyfr okaże się, że ten na pozór niewinny a niesłychanie prosty projekt zawiera w sobie **prawdziwą rewelację: boć przecież nikt chyba nie będzie twierdził, że obniżenie ceny węgla, spożywanego przez masy robotnicze, o około 25—30% jest rzeczą nieistotną, zwłaszcza, gdy cel osiąga się bez żadnych literalnie dopłat lub subsydiów z innej kieszeni.**

Aby jeszcze lepiej uzmysłowić sobie wartość społeczną tego projektu, wystarczy wskazać, że liczba rencistów ubezpieczeniowych wynosi obecnie, nie licząc już Górnego Śląska i rencistów górniczych, ponad 400.000 oraz że minimalne spożycie węgla przez jedną rodzinę wynosi rocznie około 1½ tonny.

Jeżeli obliczymy oszczędności wynikające z tego projektu w stosunku do jednego rencisty — okaże się, że zyska on (jeśli chodzi o Warszawę oczywiście) około 18—23 zł rocznie, co stanowi podniesienie wartości pobieranej renty o około 5—6%, licząc rentę w wysokości 30 zł miesięcznie. **Inaczej mówiąc realizacja projektu równa się automatycznie podwyżce rent robotniczych o około 5—6%.** Aby uzmysłowić sobie jak wielkie pod względem społecznym ma to znaczenie — wystarczy przedstawić sobie chociażby ten krzyk, jaki by powstał w różnych kołach, gdyby dzisiaj ktoś wystąpił z wnioskiem o podwyższenie rent ubezpieczeniowych o 5—6% i równocześnie zażądał podwyżki składki ubezpieczeniowej o 5—6%.

Doniosłość społeczna tego projektu uzewnętrznia się ponadto szczególnie przy porównaniu, ile dotychczas spożywamy w kraju węgla opałowego w użytku domowym. Opierając się na danych Małego Rocznika Statystycznego spożycie węgla w gospodarstwie domowym wynosiło:

1929 r.	3.1	miliony ton
1932 r.	1.9	„ „
1934 r.	1.5	„ „
1935 r.	1.8	„ „
1936 r.	2.3	„ „
1937 r.	2.7	„ „
1938 r.	3.0	„ „

Jeżeli więc obecnie przypuścimy, że spośród wszystkich rencistów jedynie 250.000 nabędzie węgiel za pośrednictwem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i dzięki obniżonej o 25—30% cenie zużyje chociażby po 400 kg węgla więcej rocznie, niż spali dotychczas — spowoduje to wzrost **produkcji** i konsumcji węgla w kraju co najmniej o 100.000 ton.

Te wyniki—aczkolwiek nie specjalnie rewelacyjne — są jednak bardzo pozytywne. Przedstawiam je jedynie dla ilustracji i z jak największą ostrożnością, w każdym jednak razie z pewnością twierdzę, że obniżka ceny węgla musi przyczynić się do zwiększenia konsumcji węgla tak samo, jak wzrosła konsumcja cukru po obniżeniu ceny cukru i t.d.

Omówiony powyżej projekt dostarczania węgla rencistom ubezpieczeń społecznych wskazuje właściwą drogę, po jakiej winniśmy kroczyć przy załatwianiu na przyszłość problemu wewnętrznej konsumcji węgla, tak bardzo istotnej dla naszego przemysłu węglowego, który chociaż obecnie korzysta w pełni z dobrej koniunktury zwłaszcza eksportowej, powinien zawsze dążyć do jak największego rozszerzenia podstaw zbytu wewnątrz kraju.

Rozszerzenie podstaw zbytu węgla wewnątrz kraju możliwe jest tylko wtedy, gdy uda się uczynić go dostępnym dla najbiedniejszych mas. To właśnie projekt z całym powodzeniem realizuje, zapewniając masom najbiedniejszej ludności niższą cenę i umożliwiając im robienie większych zapa-

*) Koleje Państwowe, kopalnie od dłuższego już czasu dają swym emerytom węgiel bądź po niższych cenach, bądź nawet bezpłatnie.

sów. Projekt ten zapewnia bowiem najbiedniejszym te same n aogół warunki nabycia węgla, z jakich korzystają siłą faktu ludzie zamożniejsi. W zamożniejszych domach z reguły bowiem węgiel nabywany jest w większych partiach, jeśli natomiast chodzi o masy robotnicze — stwierdzić musimy — że dotychczas w wyjątkowych najwyżej przypadkach nie tylko rencista, lecz nawet robotnik mógłby jednorazowo wyłożyć 40 lub 60 zł., aby zakupić węgiel na zimę. Teoretycznie biorąc, można było przypuszczać że robotnik, który nie może zrobić od razu tak dużego wydatku — mógłby wziąć węgiel na raty. W praktyce jednak nie zdarzały się takie sytuacje, aby hurtownik węglowy zgodził się dać bezpośrednio robotnikowi węgiel na raty, poprostu dlatego, że robotnik nie przedstawia żadnej gwarancji, że spłaci zaciągnięte zobowiązania. W rezultacie trzeba kupować w koszyczkach od sklepikarzy węglowych.

Otóż ten szkodliwy stan rzeczy władny jest z całym powodzeniem usunąć Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Rozwiązanie tego problemu przez Zakład jest tym łatwiejsze, że posiada on już obecnie doskonale do tego celu przygotowany aparat wykonawczy, mianowicie t.zw. Centralę Zaopatrywania Instytucji Ubezpieczeń Społecznych, która od dłuższego już czasu zaopatruje między innymi i w węgiel wszystkie instytucje ubezpieczeń społecznych, zapewniając im znacznie niższe ceny od płaconych za węgiel, kupowany bezpośrednio na rynku. Do spełnienia tej wdzięcznej misji Zakład Ubezpieczeń Społecznych jest tymbardziej powołany, że w majątku **swym posiada kapitały ubezpieczonych i rencistów, te kapitały właśnie, w braku których niejednokrotnie rencista nie może sobie nabyć odrazu za większą sumę zapasów węgla po tańszej cenie.**

Jeżeliby więc Zakład przystąpił do wykonywania tej tranzakcji, tym samym spełniłby jedynie funkcje dobrego gospodarza złożonych u niego oszczędności rencistów.

Jakie ze swej strony musiałby Zakład ponieść ofiary na zrealizowanie tej akcji? Odpowiedź jest prosta: żadne.

Przede wszystkim Zakład nie poniesie na tym żadnych strat ani z tytułu wzrostu kosztów administracyjnych, ani wskutek wcześniejszej śmierci rencisty, ponieważ koszty tych dwuch pozycji wliczone są już do kalkulacji. Zakład Ubezpieczeń Społecznych może jedynie wyłożyć odpowiednią kwotę na sfinalizowanie akcji dostawy węgla. Spróbujmy obecnie ustalić, ile może wynieść nakład środków na ten cel. Otóż jeżeli przypuścimy, że w ramach akcji dostarczania węgla rencistom dostarczy się im 400.000 ton, Zakład musiałby wyłożyć około 14 milionów złotych. Gdy jednak bliżej przypatrzymy się temu — okaże się, że wystarczy znacznie mniej. Przede wszystkim pamiętać trzeba, że ceny powyższe zostały tak obliczone, że należność za węgiel płatna jest dopiero w 2 miesiące po dostarczeniu towaru, a więc jeżeli przyjmiemy że węgiel dostarczany będzie rencistom na 6 rat, to Zakład ściągnie przed zapłaceniem hurtownikom całej należności 2 raty, t.j. 2/6 całej sumy i w rezultacie po upływie 2 miesięcy wyłoży za swych rencistów, biorąc już oczywiście za to odpowiednie oprocentowanie — zaledwie 4/6 całej sumy, t.j. w tym przykładzie około 9.200.000 złotych, które nota bene zostaną mu spłacone w ciągu następnych 4 miesięcy.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że roczny obrót ubezpieczeń społecznych wynosi około 500 milionów zł, że znaczne kwoty przed skierowaniem ich do inwestycji leżą przez dłuższy czas bądź w kasie zakładu, bądź na nisko oprocentowanych rachunkach a vista — to jasno się okaże, że znalezienie tych 9 milionów złotych nie będzie przedstawiało żadnych trudności i znajdą się one bez najmniejszego szwanku dla ogólnej polityki lokacyjnej Zakładu.

Korzyść społeczna zaś takiej tranzakcji będzie olbrzymia. Jeżeli bowiem przy użyciu 9.200.000 zł w ciągu 4 miesięcy Zakładowi uda się dostarczyć swym rencistom tańszy węgiel po cenie 35—37 zł za tonnę — to w rezultacie da on swym rencistom oszczędności w wysokości około 6 milionów zł.

W związku z tym zaznaczyć jeszcze należy, że literalnie żadne dalsze ryzyko nie grozi Zakładowi, ponieważ nie prowadzi on swych własnych składów węgla i tym samym nie jest narażony na nadmierne koszta utrzymania tych składów ani na inne straty, ponieważ funkcje hurtowników spełniają w myśl projektu firmy prywatne. Projekt ten nie ma więc zupełnie charakteru nowej kombinacji etatystycznej. Podstawą jego jest jedynie to, aby Zakład w sposób bardziej gospodarczy przyczyniał się do poprawy sytuacji materialnej swych rencistów a tym samym by przyczyniał się do uzdrowienia naszego problemu węglowego.

O Polsce mówią, że jesteśmy krajem wielkich możliwości gospodarczych. Dobre interesy — leżą jak kamienie na górskiej drodze. Wystarczy się tylko pochylić, aby taki dobry interes podnieść, wziąć w ręce.

Otóż uważam, że na drodze rozwojowej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który jak wiadomo jest największym kapitalistą w kraju, dysponując si[ę] le wzrastającym majątkiem, przekraczającym już dziś 1.5 miliarda złotych, leży taki złotodajny kamień, który trzeba podnieść i nieść — zupełnie bez trudu zresztą — po drodze prowadzącej d[o] pomyślności całego kraju.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Błędne rachuby Hitlera

(z.d.) W chwli obecnej zagadnienia międzynarodowe rozwijają się w funkcji obrotu spraw gdańskich. W opinii międzynarodowej wytworzyła się już bardzo silna świadomość, iż sprawa Gdańska nie jest sprawą izolowaną, tylko pretekstem, który służy w tej chwili Niemcom dla kontynuowania walki o panowanie nad Europą. Toteż gdy mówi się w świecie o sprawie Gdańska, myśli się o zagadnieniu równowagi europejskiej; niemniej zagadnienie tej równowagi ukazuje się w perspektywie rozwoju sprawy gdańskiej.

Koła polityczne w Europie zajęte są w tej chwili przejrzeniem metody, którą zastosuje Hitler w rozpoczętej walce z Polską, Anglią i Francją. Czynione są w tym względzie najrozmaitsze hypotezy, jak jednak się zdaje, można przyjąć za pewne, iż rachuby Hitlera opierały się do niedawna jeszcze na efekcie psychologicznym dwóch oczekiwanych przez niego wydarzeń: wypowiedzenia się (Parlamentu) Stanów Zjednoczonych za bezwzględną neutralnością w razie wojny w Europie i niedojściu do skutku układu Anglii i Francji z Rosją. Hitler liczył niewątpliwie na to, że społeczeństwa zachodnie, przyzwyczajone już oddawna przez prasę do myśli, iż udział Stanów Zjednoczonych i Rosji w wojnie przeciw mocarstwom totalnym jest dla zwycięstwa mocarstw zachodnich niemal że nieodzowny, stracą ochotę do angażowania się przeciw mocarstwom totalnym, jeśli się okaże, iż Stany i Rosja pozostaną w razie wojny neutralne. W rachubach Hitlera moment wypowiedzenia się Parlamentu Stanów za neutralnością, a w jeszcze większej mierze moment ostatecznego zerwania rokowań anglo - franko - rosyjskich był prawdopodobnie uznany za chwilę, w której można będzie odwołać się do poczucia sprawiedliwości społeczeństw zachodnich, aby je przekonać, że Gdańsk i Pomorze powinny zostać oddane Niemcom. Hitler liczył, że grożąc wojną w momencie, kiedy społeczeństwa zachodnie przekonają się, iż tracą dwóch najpotężniejszych spodziewanych sojuszników, zdoła nastawić poczucie sprawiedliwości społeczeństw zachodnich w korzystnym dla Niemiec kierunku.

*

Efekt, wywołany we Francji i Anglii przez modyfikację prawa o neutralności Stanów Zjednoczonych w razie wojny w Europie w niekorzystnym dla Anglii i Francji sensie nie był jednak takim, jakiego oczekiwał Hitler. Ten nowy akt izolacjonizmu amerykańskiego wywołał wprawdzie w Anglii i Francji wielkie wrażenie, lecz jako porażka prezydenta Roosevelta, nie jako wydarzenie mogące mieć poważne następstwa dla sytuacji mocarstw zachodnich w razie wojny z mocarstwami totalnymi. Społeczeństwa francuskie i angielskie nie stały się przez to wydarzenie ani trochę mniej zdecydowane przeciwstawić się każdemu nowemu aktowi agresywnemu ze strony Niemiec i Włoch. Decyzja u amerykańskich wybrzeży Atlantyku odbiła się słabym echem u jego europejskich wybrzeży.

Nie oznacza to jednak, żeby społeczeństwa zachodnie miały nagle przywiązywać mniejszą wagę do czynnej pomocy Stanów Zjednoczonych w razie nowej wojny europejskiej. Pod tym względem przekonanie opinii na Zachodzie ani trochę się nie zmieniło, tylko że opinia nie widzi w decyzji parlamentarnej Stanów aktu, który by miał przesądzić definitywnie stanowisko, jakie zajmą Stany Zjednoczone w stosunku do mocarstw zachodnio - europejskich wtedy, kiedy wojna stanie się realną rzeczywisto-

ścią, a nie tylko spodziewanym wydarzeniem, jak dotychczas. W przekonaniu kół politycznych na Zachodzie stanowisko Stanów Zjednoczonych motywowane jest w tej sprawie trzema względami: polityką wewnętrzną, rachubą interesów materialnvch, względami emocjonalnymi, irracjonalnymi. Otóż wszystkie te trzy względy działają obecnie przeciw zajmowaniu przez Stany Zjednoczone stanowiska po którejkolwiek ze stron ścierających się politycznie w Europie, skłaniają do opowiedzenia za neutralnością w razie wybuchu wojny, jednak te względy w razie wybuchu wojny w Europie mogą przestać działać.

Prezydent Roosevelt zaangażował się osobiście bardzo daleko w politykę interwencji dyplomatycznej w sprawy europejskie i to w dodatku interwencji skierowanej przeciwko jednemu, a za drugim z przeciwstawiających się w Europie bloków. Z natury rzeczy opozycja przeciw prezydentowi, która ma w zasadzie podkład wewnętrzno polityczny i kieruje się głównie przeciw polityce gospodarczej Roosevelta, musiała podchwycić zewnętrzno - polityczne wystąpienia jako atut w walce przeciw prezydentowi. Biorąc pod uwagę sprawy polityki wewnętrznej Stanów Zjednoczonych, można poddać w wątpliwość szczerość głosu większości deputowanych, którzy głosowali przeciwko projektom prezydenta zmiany prawa o neutralności w tym sensie, żeby prezydent miał prawo rozróżnić napastnika i napadniętego i stosować klauzule restryktywne tego prawa tylko w stosunku do napastnika. Dalej trzeba wziąć pod uwagę, oceniając izolacjonistyczną manifestację Stanów Zjednoczonych, że Stany zrobiły na ostatniej wojnie daleko mniejsze interesy niż się tego spodziewały, że udział w wielkiej wojnie, zarówno gospodarczy jak i czynny, przyniósł im materialny zawód. W chwili obecnej, kiedy wojny jeszcze nie ma, kiedy nie wywiera ona jeszcze na społeczeństwo w Stanach Zjednoczonych żadnego emocjonalnego efektu, te rachuby materialne muszą odgrywać w kształtowaniu się kierunków politycznych wielką rolę. Wreszcie, jeśli chodzi o względy emocjonalne, to działają one w niekorzystnym sensie dla mocarstw zachodnich, a to w następstwie moralnego zawodu, jaki sprawiły Amerykanom Anglia i Francja w kryzysie czechosłowackim. Układ w Monachium był przyjęty w Stanach Zjednoczonych jako akt niegodny „wielkich demokracji". Przez układ w Monachium mocarstwa demokratyczne w opinii Stanów Zjednoczonych postawiły się na jednej płaszczyźnie moralnej z mocarstwami totalnymi. Wobec tego społeczeństwo amerykańskie mogło już bezpośrednio wnioskować, że popierając politykę mocarstw demokratycznych Stany Zjednoczone nie broniłyby bynajmniej żadnego ideału, tylko niemoralnych targów wielkich mocarstw kosztem małych państw. W lecie roku zeszłego można było się spodziewać, że w razie wybuchu wojny o Czechosłowację Stany Zjednoczone natychmiast wesprą mniej lub więcej bezpośrednio mocarstwa zachodnie i przyczynią się wydatnie do wzmożenia izolacjonizmu.

Jednak w przekonaniu kół politycznych we Francji i w Anglii wszystkie względy, które teraz wzmagają izolacjonizm Stanów, zaczną działać w odwrotnym kierunku w razie wybuchu wojny. Względy polityki wewnętrznej zmienią się niebawem po wyborach prezydenckich, gdyż kampania przeciwko Rooseveltowi prowadzona jest wyłącznie z myślą o tych wyborach. W razie wybuchu wojny należy liczyć się z głośnym odezwaniem się żyłki spekulacyjnej Amerykan, która nie pozwoli im patrzeć się bezczynnie na wszystkie nadarzające się w wojnie okazje robienia wielkich interesów na dostawach materiału wojennego. Wątpliwe, czy jakiekolwiek wspomnienia zawodów, poniesionych przez amerykańskich bussinesmanów w związku z wielką wojną, zdołają odstraszyć Amerykan od interwencji finansowej i handlowej w nowej wojnie europejskiej. Nakoniec czynnik emocjonalny, odgrywający w życiu Stanów Zjednoczonych przy całym ich materializmie pierwszorzędną rolę, odezwie się gwałtownie jak tylko pierwsze bomby padną na Paryż i Londyn. Można być pewnym, że mocarstwa totalne, prowadząc wojnę w myśl swej totalnej doktryny, uczynią mimowoli wszystko, aby poderwać społeczeństwo Stanów Zjednoczonych do czynnego udziału w wojnie, która będzie walką o byt demokracji. Z uwagi na to dzisiejsze izolacjonistyczne manifestacje Stanów Zjednoczonych przyjmowane są w Anglii i Francji z wielkim spokojem i nie przyczyniają się bynajmniej do jakiejś zmiany w nastawieniu politycznym społeczeństwa i kół politycznych.

*

Bez wielkiego wrażenia przechodzą również na Zachodzie perypetie rokowań z Sowietami. Początkowo czyniono tym rokowaniom w prasie zachodniej wielką reklamę, sugerowano się ze wszystkich stron, że udział Sowietów we „froncie pokoju" jest niezbędny, aby ten front istotnie zabezpieczył pokój. Nie do wiary była naiwność, z jaką rozpoczęto rokowania z Sowietami; przystąpiono do rokowań, w których przecież wiadomo było, że Sowiety w każdym razie będą chciały osiągnąć maksymalne możliwe korzyści, trąbiąc głośno, iż zawarcie układu z Sowietami jest dla mocarstw zachodnich nieodzowne! W miarę jednak jak się przekonano, że Sowiety, świadome znaczenia, jakie Anglia i Francja przywiązują do zamierzonego układu, stawiają tym mocarstwom z zimną krwią maksymalnie wygórowane warunki, paplanina prasowa dokoła zamierzonego paktu z Sowietami zaczęła ustawać. Z tą chwilą zmieniło się również nastawienie, z jakim opinia traktuje samo zagadnienie paktu z Sowietami: z nieodzownej konieczności stał się on tylko jedną z dróg, prowadzących do celu. Zawarcie tego paktu opinia na Zachodzie przyjęłaby z zadowoleniem, lecz zerwanie rokowań nie byłoby dziś uznane, jak jeszcze wczoraj, za katastrofę.

Ze zmianą nastawienia opinii w stosunku do projektowanego paktu z Sowietami zmieniło się nastawienie opinii w stosunku do Sowietów. Znów zaczęto sobie uświadamiać, że Sowiety żyją w zupełnie innym świecie politycznym i moralnym niż mocarstwa zachodnie, a skutkiem tego ewentualne porozumienie z nimi musi z natury rzeczy mieć kruche podstawy. Przy tym coraz to częściej przebija w prasie zachodniej opinia, że w gruncie rzeczy Sowietom może więcej chodzi, aby przyspieszyć wybuch wojny w Europie, niżeli przystąpić do ugrupowania państw, pracujących nad zachowaniem pokoju. Przebija również opinia, że jeśli Sowiety przystąpią do frontu pokoju, to tylko na warunkach, które umożliwią im w każdej chwili sprowokowanie wojny powszechnej i że tę wojnę najprawdopodobniej przy pierwszej sposobności sprowokują. W przekonaniu opinii na Zachodzie rezerwa, z którą Sowiety prowadzą rokowania i wyraźna chęć przedłużania ich, mogą również świadczyć o dążeniu Sowietów do wytworzenia w Europie stanu niepewności i niezdecydowania, który zachęci Hitlera do decydujących posunięć, które najprawdopodobniej wywołają wojnę. W takich warunach perspektywa zawarcia paktu z Sowietami musiała w oczach opinii na Zachodzie wydatnie utracić na atrakcyjności, co uwidacznia się w często i uparcie powtarzanym zdaniu, że pakt ten choć jeszcze nie zawarty, stracił już tę moralną wartość, której się po nim początkowo spodziewano. Można zaś oczekiwać, że jeśli ten pakt zostanie faktycznie zawarty, to opinia na Zachodzie uzna, że jest on pozbawiony nie tylko moralnej lecz i politycznej wartości.

Świadomość, że rokowania z Sowietami wydadzą co najwyżej taki względny rezultat, staje się dziś we Francji i Anglii coraz to powszechniejszą. Z takim obrotem rzeczy opinia i koła polityczne pogodziły się stopniowo i zdołały się pocieszyć, tak, że nawet ewentualna wiadomość o zerwaniu rokowań z Moskwą nie powinna wywołać wielkiego wrażenia. I tutaj także rachuby Hitlera na piorunujący efekt w opinii społeczeństw zachodnich zostały pokrzyżowane. Moment takich czy innych trudności, a nawet zerwania rokowań z Sowietami nie będzie bynajmniej momentem, w którym Zachód miałby stać się skłonnym słuchać niemieckich wywodów o sprawiedliwości.

*

Warto nakoniec wspomnieć o jednej jeszcze rachubie, którą bez najmniejszej wątpliwości musi czynić Hitler w swych planach w odniesieniu do Gdańska. W czasie kryzysu czechosłowackiego Hitler miał w Anglii i we Francji aktywnych współpracowników, w osobie tych wszystkich polity-

ków, którzy pracowali nad przygotowaniem gruntu pod kompromis, a z których były premier francuski Flandin pozostawał nawet w osobistym kontakcie z Hitlerem. Dziś Hitler liczy na tę grupę monachijską, która wprawdzie ostatnio wydatnie zeszczuplała, lecz nadal istnieje, w nadziei, że stanie mu się pomocna w decydującej chwili w sprawie Gdańska. Rachuby te są o tyle uzasadnione, że w istocie, jeśli „monachijczycy" we Francji i w Anglii dziś milczą, to jednak nie porzucili zamiaru zabrania głosu i to w wysokim tonie w chwili decydującej dla wojny i pokoju. Już po przemówieniu lorda Halifaxa w Izbie lordów 8 czerwca br., przemówieniu, które w pierwszej chwili zostało w pewnych kołach zrozumiane jako skłanianie się Anglii spowrotem do polityki monachijskiej, francuscy i angielscy monachijczycy podnieśli głowę i miejscami zabrali głos, snując plany ponownego porozumienia czterech wielkich mocarstw kosztem mniejszych państw. Jednak rachuba Hitlera jest błędna, jeśli liczy na to, że jak w kryzysie czechosłowackim, tak i w ewentualnym punkcie kulminacyjnym kryzysu gdańskiego, francuscy i angielscy monachijczycy wywrą skuteczny wpływ na decyzję rządów. W razie gdyby z okazji spraw gdańskich zaczęły się ważyć sprawy pokoju i wojny, gdyby ewentualność wojny powszechnej stała się znów kwestią dnia, głos monachijczyków napewno się odezwie, lecz można być z równą pewnością przekonanym, że ten głos nie wywrze żadnego wpływu na decyzję rządów angielskiego i francuskiego.

Pod tym względem na Zachodzie dużo się zmieniło. Na jesieni wyznawanie poglądów monachijskich należało w przekonaniu większości ogółu do dobrego tonu, a hołdowanie poglądom, które potępiały układ w Monachium, było uznawane za wyraz skłonności probolszewickich. Dzisiaj, naodwrót, kto nadal wyznaje przekonania monachijskie stara się z tym nie afiszować, gdyż opinia skłonna jest dziś tego rodzaju poglądy bardzo surowo potępiać. Dziś francuscy monachijczycy mogą czuć się duchowo bardzo blisko Hitlera, lecz nie mogą mu pomóc ostatecznie w jego zamierzeniach.

Srebrniki i miliony

Paryż, 26 lipca 1939.

(z. d.) Przed rozejściem się na wakacje francuskich Izb ustawodawczych premier Daladier uczynił rewelację, która odbiła się głośnym echem w całej Francji. Dowiedzieliśmy się mianowicie, iż śledztwo, przeprowadzone w jakichś ośrodkach wykazało, że istnieją we Francji ludzie, uprawiający politykę a pozostający na żołdzie obcych mocarstw. Z oświadczenia tego wynikało, że niektóre pisma francuskie opłacane są z poza granic państwa. Od tego oświadczenia premiera nie minęło kilku tygodni, jak dokonano pierwszych aresztowań.

Sądownictwo wojskowe położyło rękę na osobach dwóch pracowników administracyjnych dzienników „Le Figaro" i „Le Temps". Powody aresztowania narazie jeszcze są dla ogółu niejasne; wiadomo jedynie, że te aresztowania pozostają w ścisłym związku z akcją przeciw obcej propagandzie politycznej. Fakt tych aresztowań, dokonanych w następstwie nie podanych jeszcze do wiadomości opinii działań oskarżonych, wystarczył, aby Paryż i w ślad za stolicą cała Francja zostały ogarnięte namiętnością plotkarską i oszczerską. Tę przykrą i godną ubolewania stronę życia publicznego należy oczywiście pozostawić na boku; nie można jednak nie uczynić spostrzeżenia, że aresztowania, o których mowa, rzucają w związku ze wspomnianym oświadczeniem premiera niekorzystne światło na stosunki, panujące obecnie w sposobie wytwarzania opinii we Francji.

Nie ulega wątpliwości, że służba dla propagandy politycznej kilku pracowników administracyjnych pism nie może być uznana za fakt, pozwalający poddawać w wątpliwość polityczną uczciwość prasy. Nie da się jednak zaprzeczyć negatywna wymowa faktu, że tych dwóch aresztowanych Francuzów, którzy dokonali czynów niezgodnych z podstawowymi obowiązkami obywatelskimi, którzy za judaszowe srebrniki zgodzili się pracować dla obcego państwa, a na szkodę własnego kraju, znaleziono wśród personelu warsztatów pracy społecznej, w których kształtuje się opinię publiczną. Fakt ten ma wielkie znaczenie, gdyż wiadome jest, iż przestępstwo zwykle powstaje na pewnym szczególnym podłożu, które w wypadku przestępstwa politycznego jest społecznej natury. W danym wypadku—aresztowania pracowników administracyjnych dzienników „Le Figaro" i „Le Temps" pod zarzutem pracy na rzecz propagandy politycznej obcego mocarstwa, nie można nie zauważyć, iż te dwa dzienniki należały do tych, które jesienią ubiegłego roku szczególnie propagowały ideę zbliżenia Francji do Niemiec, kosztem interesów państw sojuszniczych. Te dwa dzienniki szły również na czele kampanii prasowej, która starała się wmówić w naród francuski, że rola Francji w kryzysie czechosłowackim była słuszna i uczciwa, nawet z punktu widzenia jej obowiązków sojuszniczych.

Ta akcja prasowa budziła w licznych środowiskach we Francji i na całym świecie wielki niesmak. Wiadomo dobrze, iż ta akcja prasowa była np. jedną z głównych przyczyn, dla których w Stanach Zjednoczonych stopniała liczba zwolenników czynnego udziału Stanów w polityce europejskiej po stronie Anglii i Francji. Opinia Stanów Zjednoczonych, jak i wielu innych społeczeństw niezainteresowanych bezpośrednio w sprawie Czechosłowacji uznała jednomyślnie, że Monachium, z punktu widzenia sojuszniczych obowiązków Francji, było aktem wysoce nieuczciwym. Wielu Francuzów przyznawało to głośno, większość — starała się myśleć i mówić inaczej, gdyż tak było wygodniej; te starania wytworzyły we Francji na jesieni ubiegłego roku niezdrową atmosferę, która zaczęła rozkładać ducha narodowego. „Le Figaro" i „Le Temps" znajdowały się w pierwszym szeregu tych pism francuskich, które przez całą jesień i zimę ub. roku poświęcały najlepsze swe pióra i szpalty dla oszukania sumienia tych Francuzów, którzy czuli doskonale, iż Francja ma na sumieniu ciężki grzech, popełniony w dziedzinie polityki zagranicznej. Gdy dziś w gronie pracowników tych właśnie pism wykryto dwóch ludzi, którzy wzięli na swe sumienie przestępstwo wysługiwania się za pieniądze obcej propagandzie politycznej, to te właśnie pisma nie powinny się dziwić temu przestępstwu. Sumienie jest jedno i niepodzielne; kto deprawuje czyjeś sumienie w sprawach polityki zagranicznej, ten nie może oczekiwać, żeby to sumienie pozostało czyste w innych sprawach. Dla ludzkiego sumienia wszystkie sprawy są jedne: — ludzkie.

*

Aresztowani Aubin i Poirier nie pozostaną zapewne jedynymi, których dotknie ręka francuskiego wywiadu. Prasa francuska zapowiada, że po tych „pionkach" przyjdzie kolej na francuskie „figury" w służbie obcej propagandy politycznej. Tymczasem zaś wydalono z Francji jedną z wysokich „figur" narodowości niemieckiej, p. Otto Abetz. Jest to jeden z wybitnych współpracowników min. Ribbentropa, który towarzyszył ministrowi w charakterze oficjalnym podczas jego pobytu w Paryżu w pierwszych dniach grudnia ubiegłego roku. Podpisano wtedy deklarację, mającą zapoczątkować nową, pokojową epokę stosunków francusko-niemieckich.

Można więc było z pewnym zdziwieniem — lub też na odwrót, bez zdziwienia, zależnie od punktu widzenia — przeczytać (30 czerwca) w organie francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych „Le Temps" w związku z wydaleniem p. Abetza, iż ten „mandatariusz służby propagandowej rządu Rzeszy" zaznaczył się „swą działalno-

ścią skierowaną przeciwko interesom Francji". W związku z tym dziwnym zbiegiem działalności i stanowiska oficjalnego p. Abetza prasa francuska czyni ostatnio daleko idące komentarze, a tygodnik „Gringoire" informuje, że „współpracownik p. Ribbentropa zapoznał się z wieloma pisarzami, dziennikarzami i politykami francuskimi, iż znajdował się w najbardziej serdecznych stosunkach z niektórymi z wysokich kierowników naszych stowarzyszeń dawnych kombatantów, iż wchodził w kontakt z dawnymi ministrami, iż był wielokrotnie przyjęty przez obecnych ministrów, iż obiadował w małym gronie z jednym z obecnych ministrów jednego z najważniejszych resortów.

*

Nie potrzeba bawić się w domyślniki i sugerować, jak to się czyni w pewnych kołach we Francji, iż p. Abetz był jednym z tych, którzy rozdawali we Francji judaszowe srebrniki. Wystarczy sobie przypomnieć przemówienia ministrów spraw zagranicznych francuskiego i niemieckiego z okazji wizyty niemieckiej w Paryżu w grudniu ubiegłego roku. Była wtedy mowa o konieczności większego zrozumienia między oboma narodami i wzmożenia stosunków kulturalnych między nimi; praca nad tym wchodziła właśnie w zakres oficjalnych funkcyj p. Abetza. Dla nas osobiście nic nie ma dziwnego w fakcie, iż działalność p. Abetza została ostatecznie uznana przez rząd francuski za tak szkodliwą dla Francji, iż ministerstwo spraw wewnętrznych wydaliło poza granice kraju emisariusza p. Ribbentropa. We Francji fakt ten również nie wywołał specjalnego zdziwienia; nie o to jednak nam chodzi. Byłoby dobrze, gdyby pewni francuscy pisarze, dziennikarze i politycy cofnęli się myślą wstecz i poddali krytycznej rewizji wszystko to, co zostało we Francji wypowiedziane swojego czasu pod wpływem owocnych kontaktów z p. Abetzem i wielu innymi ludźmi ze sztabu p. Ribbentropa. Wielu francuskich kierowników opinii i życia politycznego stwierdziłoby wtedy z wielkim już zdziwieniem, że działalność ich pod wieloma względami była szkodliwa dla ich ojczyzny, napewno stokroć szkodliwsza niż działalność zaaresztowanych Aubin i Poirier.

*

Bywają rozmaite metody propagandy, rozmaite metody pozyskiwania ludzi dla działalności sprzecznej z interesami ich kraju. Z tych metod jedna, najprymitywniejsza, polegająca na opłacaniu zdrajców, posługująca się judaszowymi srebrnikami, jest stosunkowo najmniej niebezpieczna, gdyż przestępcy tego typu są najłatwiejsi do wykrycia, a najsurowiej karani. Groźniejsza jest metoda pośrednia, intelektualna; ta metoda sięga głębiej, a tym się odznacza, że osoby dające się uwieść tej metodzie, nie ponoszą za to bezpośredniej odpowiedzialności, oraz są najtrudniejsze do zidentyfikowania.

*

Jak Paryż miał p. Abetza, bliskiego współpracownika ministra Ribbentropa, tak Londyn miał swojego p. Wohltata, ze sztabu gospodarczego marszałka Göringa.

Pobyt p. Wohltata w Londynie zbiegł się z aktualizowaniem pewnej starej idei, mianowicie udzielenia Niemcom wielkiej pożyczki, która miałaby im umożliwić przejście od gospodarki wojennej do gospodarki pokojowej.

Taka operacja kredytowa mogłaby nawet nie budzić zastrzeżeń, gdyby nie to, iż Niemcy nie zgodzą się w żadnym wypadku, aby udzielenie im kredytów połączone było z jakimikolwiek danymi przez nich gwarancjami wyrzeczenia się agresywnych poczynań politycznych. Jeśli więc ktokolwiek dziś w Londynie myśli i mówi, a co więcej nawet wyraźnie sugeruje przedstawicielowi Trzeciej Rzeszy projekt udzielenia kredytów, nawet za cenę rozbrojenia, które byłoby ogólne, ten musi zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, że operacja tego rodzaju musiałaby odbyć się bez jakichkolwiek rezygnacyj politycznych ze strony Niemiec. Byłoby to więc nowe Monachium, za którym znajdowałyby się milionowe dochody angielskich baronów finansowych.

W prasie angielskiej można czytać uwagi, z których wynikałoby, iż sugestie kredytowe czynione były zarówno ze strony angielskiej, jak i ze strony p. Wohltata. Sprawa ta nie miałaby może zbyt wielkiego znaczenia, gdyby nie to, iż dokoła tych sugestii występują pewne sprzeczności, zwracające uwagę na stosunki, panujące w angielskich sferach politycznych. Początkowo podawano do wiadomości publicznej ze strony oficjalnej, że sugestie kredytowe były czynione w Londynie p. Wohltatowi przez osoby prywatne i na odpowiedzialność wyłącznie prywatną. Później okazało się, iż sprawa ewentualnych kredytów była przedmiotem rozmowy między p. Wohltatem, a podsekretarzem stanu Hudsonem. Jest to w każdym razie fakt wskazujący, iż w łonie rządu angielskiego istnieją tendencje, starające się zepchnąć Chamberlaina z obranej ostatnio linii politycznej.

*

Zwróciliśmy tu uwagę na parę faktów, które wskazują, iż za „frontem pokoju" odbywa się we Francji i w Anglii ożywiona działalność, która, prowadzona przez Niemców, Francuzów i Anglików, dąży do jednego, dziwnie wspólnego celu, — dobra Niemiec. Powody, dla których pewni Francuzi i Anglicy idą na rękę akcji niemieckiej, są różne: judaszowe srebrniki i miliony bussinesmanów oraz poglądy pewnych polityków, którzy widzą w ewentualnym nowym Monachium wspólny interes mocarstw zachodnich i Niemiec. Hitler pisze w „Mein Kampf" iż Niemcy zostały pokonane w roku 1918 przez uderzenie nożem w plecy, którego dokonał komunizm. Teraz podobną metodę stosuje Hitler do mocarstw zachodnich.

Duhamel, członek Akademii, pisał niedawno, że jeśliby miało nastąpić nowe Monachium, to w rok po tym w Paryżu rządziłaby Gestapo. Wypadek pp. Aubin i Poirier dowodzi istotnie, iż po tego rodzaju aktach, jak układ monachijski, wytwarza się atmosfera, w której przekupstwo wroga ma łatwe zadanie. Po nowym Monachium Francja miałaby niewątpliwie do zaaresztowania setki takich panów jak Aubin i Poirier.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Problem »zysków wojennych«

(aa) Obserwując ruch wskaźników, ilustrujących rozwój produkcji przemysłowej w ostatnim okresie, widzimy wyraźny i szybki wzrost wytwórczości w szeregu gałęzi przemysłów inwestycyjnych i energetycznych oraz pewną stabilizację produkcji dóbr konsumpcyjnych, które utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie co w roku ubiegłym. Zjawisko takie jest zupełnie zrozumiałe na tle obecnego kursu gospodarki polskiej, nastawionej na szybkie wzmocnienie potencjału wojennego kraju, toteż w najbliższej przyszłości spodziewać się należy dalszego rozszerzenia wytwórczości w zakładach pracujących dla celów obronnych.

Znając potrzeby nowoczesnych armji i zdając sobie sprawę z totalnego charakteru przyszłych zmagań wojennych, możemy z pewnym przybliżeniem wyobrazić sobie zasięg tych prac i wpływ ich na produkcję szeregu kluczowych przemysłów jak: hutniczy, metalowy, chemiczny, elektrotechniczny itd. Wraz z zwiększoną wytwórczością, umieszczoną bez większego ryzyka u odbiorcy, gwarantującego regularność zamówień i wypłacalność, rosnąć będzie szybko rentowność tych przemysłów. Zyski realizowane przez poszczególne zakłady przemysłowe będą miały tę jeszcze specyficzną właściwość, iż pochodzić będą w znacznej części z kwot uzyskanych przez Państwo drogą operacji kredytowych, przewłaszczających dochód społeczny, a więc zmniejszających dochody pozostałych grup społecznych. W związku z tym pojawia się problem opodatkowania t.zw. zysków wojennych, to jest tych, które przekraczają godziwe normy i są zbierane przez przemysł i handel drogą tworzącego się quasi-monopolu dostaw i zapotrzebowania wojennego.

W Polsce sytuacja na tym odcinku jest o tyle ułatwiona, iż znaczna ilość zakładów pracujących bezpośrednio dla potrzeb wojskowych należy do Państwa, a w tych kategoriach produkcji zrealizowanie zysków wojennych znajduje warunki najdogodniejsze, jednakże z drugiej strony niski ogólny poziom dochodów ułatwia tworzenie dysproporcji między zyskami poszczególnych grup i jednostek. Nadmierne zyski wojenne — ciągnąć je można oczywiście również w okresie pogotowia — są niemoralne, pod tym względem zapatrywania opinii publicznej są jednolite. Jednolita bywa również reakcja społeczeństw przeciwko nim — z okresu Wielkiej Wojny można przytoczyć wiele przykładów niepokojów na tym tle się rozgrywających, które podważały zaufanie społeczeństw do rządów, nie chcących czy też nie umiejących przeciwstawić się pladze tych zysków.

U nas kwestia ograniczenia nadmiernych korzyści zbieranych w związku z koniunkturą wojenną ma oblicze nie tylko społeczne i polityczne, ale i gospodarcze. Niedosyt kapitałów zmusza do roztoczenia specjalnie troskliwej opieki nad zyskami kumulowanymi przez przemysł i handel. Odpowiednie powiązanie kontroli „zysków wojennych" z koniecznością ich reinwestowania byłoby wyjściem w tej sytuacji zdaje się najlepszym. Przypominamy o tej sprawie dziś, gdy jeszcze nie ma ona charakteru powszechnego, ponieważ rozwiązanie jej wymaga działań szybkich, tłumiących problem w zarodku.

Błogosławieństwo gospodarcze zagrożenia wojennego

(z) Pamiętamy doskonale toczącą się niedawno na łamach prasy dyskusję między ekspansjonistami a restrykcjonistami kredytowymi, która została ucięta najpierw reformą statutową przeprowadzoną w Banku Polskim i wprowadzającą t.zw. emisję fiducjarną, a następnie wypadkami politycznymi. Miesiąc marzec zdewaluował bowiem wartość wielu pasjonujących problemów gospodarczych, stanowiących temat dla niekończących się namiętnych sporów. Zamiast polemiki i rozważań rozpocząć się musiała realizacja programu, jedynego w warunkach narzuconych przez rzeczywistość.

Wyrazem tych konieczności był wzrost obiegu pieniężnego. Dla lepszego zarysowania przebiegu zjawiska podajemy niżej tabelkę, ilustrującą emisję biletów Banku Polskiego począwszy od r. 1934:

	Obieg pieniężny w miln. zł.	W tym banknoty w miln. zł.
31.XII 1934	1365,3	981,1
31.XII 1936	1462,3	1033,8
31.XII 1937	1497,6	1059,5
30.VI 1938	1568,8	1137,4
30.IX 1938	2008,7	1547,5
31.XII 1938	1866,4	1406,2
31.III 1939	2124,8	1669,4
30.VI 1939	2327,9	1847,8

W porównaniu z końcem roku 1934 obieg banknotów wzrósł dwukrotnie, od grudnia 1937 r., a więc w przeciągu 18 zaledwie miesięcy o ca 800 miln. zł. Jakie były skutki tych zmian w strukturze cen i kosztów utrzymania i jakie wnioski z tego można wyciągnąć? — Zagadnieniem tym zajmuje się dr Studentowicz, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli młodszego pokolenia naszych ekonomistów w swoim b. ciekawym artykule p.t. „Cele pokojowe i cele wojenne", zamieszczonym w numerze „Polityki" z dn. 23 lipca:

Zagrożenie wojenne należy z punktu widzenia gospodarczego uznać za prawdziwe błogosławieństwo dla Polski — stwierdza on, podkreślając, iż podwojenie emisji biletów spłynęło bez śladu na ceny i koszty i zadało kłam wszelkim obawom wysuwanym stale przeciwko żądaniom zwiększenia wysiłku inwestycyjnego. Nie oznacza to, że Polska na drodze ekspansji kredytowej może posuwać się w nieskończoność, idzie natomiast o stwierdzenie, że wcześniejsze wejście na drogę żywszej akcji inwestycyjnej, finansowanej ekspansją kredytową, pozwoliło by na dużo szybszą rozbudowę potencjału gospodarczego Polski.

Finansowanie produkcji wojennej różni się od finansowania produkcji pokojowej nie jakościowo, lecz ilościowo, to znaczy nie rodzajem stosowanych środków, ale stopniem ich natężenia. Konieczności wojny zmuszają bowiem nieraz dla realizacji wyższych celów do przekroczenia tych granic, które zakreślają względy czysto gospodarcze. W czasie wojny podatki, kredyt, pożyczki itd. muszą być śrubowane dalej nawet wtedy, gdy już zaczynają wywoływać objawy dezorganizacji. Nie oznacza to, by stosowanie tych samych środków z zachowaniem potrzebnego umiaru nie mogło mieć miejsca dla celów pokojowych. W Polsce, zdaniem dra Studentowicza, jeszcze bardzo silne posunięcie naprzód na drodze ekspansji kredytowej nie tylko nie wywoła żadnych ujemnych skutków, lecz wręcz odwrotnie—stanie się podwaliną rozkwitu gospodarczego i to pomimo dużej ilości nieproduktywnych wydatków. Rozbudowa kopalń, hut, kolei, dróg i źródeł energii pozostanie jednak trwałym po tym okresie nabytkiem, nabytkiem, na który byśmy się w tych samych rozmiarach nie zdobyli przy stosowaniu metod restrykcyjnych okresu poprzedniego.

Rozbudowa floty morskiej

(aa) Rok bieżący przyniósł bardzo wydatne zwiększenie tonażu naszej marynarki handlowej, tym cenniejsze, iż rozbudowa floty polskiej odbywała się mimo pogłębiającego się w żegludze międzynarodowej kryzysu, na skutek którego w większości zagranicznych portów wzrastała szybko ilość bezrobotnych i uwięzionych statków. Przeciwnie, linie okrętowe polskich towarzystw żeglugowych rozwijały się normalnie, wykazując wzrost dokonywanych przewozów. Ogłoszone w ostatnich dniach dane za pierwszy kwartał b.r. sygnalizują w porównaniu z tym samym okresem r. ub. wzrost obrotów na liniach regularnych o 26,5 tys. t. t.j. o przeszło 15%. Natomiast przewozy trampowe (w żegludze nieregularnej) wykazały lekki spadek o 5 tys. t. to jest o 2%. Ten pozornie niepomyślny objaw był jednak wywołany zmniejszeniem ilości trampów i przerzuceniem kilku statków tego typu na linie regularne, na których praca jest b. opłacalna. Ogółem przewozy polskiej floty handlowej wzrosły z 383 tys. t. na 405 tys.

W tych warunkach wchodzące do eksploatacji nowe statki pozwalają na rozwinięcie przez nasze towarzystwa żeglugowe konsekwentnej ekspansji na szeregu szlaków, a zwłaszcza na liniach do Ameryki Południowej i do portów Zatoki Meksykańskiej, na których pracuje dotychczas wobec braku polskiego tonażu szereg obcych statków wydzierżawionych. Z linii europejskich największy wzrost wykazuje szlak lewantyński, zanotować należy również nową linię do Włoch. Na dwóch liniach, łączących Polskę z Anglią (Gdynia — Londyn i Gdynia — Hull) a eksploatowanych przez Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe, ostatnie miesiące przyniosłe znaczny wzrost przeładunków, wiążący się z ogólną koniunkturą handlową, jaka wytworzyła się w obrotach z naszym nowym sojusznikiem.

W związku z tymi zmianami największy przyrost tonażu w b.r. miał miejsce w Towarzystwie Gdynia — Ameryka Linie Żeglugowe S. A., obsługującym prócz linii północno-amerykańskiej (m/s. Batory i Piłsudski) również wspomniane linie południowo- i środkowo-amerykańskie. Przybyły Towarzystwu mianowicie dwa wielkie motorowce „Sobieski" i „Chrobry", oba o nośności ok. 7200 T.D.W., które pracować będą na miejsce „Kościuszki" i „Pułaskiego", dalej dwa również motorowe statki towarowe — „Morska Wola" i „Stalowa Wola" o nośności 4600 i 4200 T.D.W. Prócz tego w budowie na stoczni gdańskiej znajdują się w m/s. „Bielsko" i m/s. „Łódź" (po 6000 T.D.W.). Po wykończeniu zastąpią one pływające dwa wynajęte statki obce na linii Zatoki Meksykańskiej, popularnie zwanej bawełnianą.

Pozostałe towarzystwa okrętowe również zwiększyły swój stan posiadania. „Żegluga Polska" otrzymała m/s. „Oksywie" i m/s. „Rozewie", na stoczni belgijskiej zamówione zostały dwa duże frachtowce o nośności 4000 T.D.W., na stoczni gdyńskiej buduje się s/s. „Olza". Polsko-Brytyjskie Tow. w końcu ub. roku uruchomiło nowy, specjalnie do przewozu drzewa przystosowany statek s/s. „Lida" itd. itd. Na specjalną uwagę zasługuje powstanie u schyłku r. 1938 nowego towarzystwa, w którym zainteresowane są kapitały prywatne, pod firmą: „Bałtycka Spółka Okrętowa" S.Z.O.O., która zakupiła dwa trampy: s/s. „Narocz (2500 T. D. W.) i s/s. „Wigry" (2700 T.D.W.).

Przeglądając te rosnące cyfry tonażu i nowe nazwy polskich staków, nie sposób jednak powstrzymać się od jednej krytycznej uwagi — ekspansja polskiej floty handlowej idzie nadal po linii żeglugi regularnej, pozostawiając w zaniedbaniu odcinek żeglugi trampowej, kryjącej w sobie wielkie możliwości. — 95% wywozu węgla, idącego przez nasze porty, korzysta nadal z usług obcej bandery. Podobnie układają się stosunki jeśli idzie o inne ładunki masowe.

PRZEGLĄD PRASY

Nie tylko Gdańsk

Kurier Poranny, omawiając sytuację polityczną ostatniej doby, stwierdza kategorycznie i nie bez słuszności, że w akcjach niemieckich Gdańsk odgrywa rolę podrzędną, gdyż zasadniczy sens tych akcji tkwi w upartym dążeniu Niemiec do zrealizowania śmiałego i szeroko zakreślonego programu imperialistycznego. Wywody te cytujemy niżej w całości.

„Jeżeli uwaga całej prasy i społeczeństwa polskiego zwrócona jest już od dłuższego czasu na Gdańsk, około którego sprawy istnieje powszechna sugestia, jakoby tylko Gdańsk był centralnym punktem zapalnym w Europie —to tego rodzaju pogląd należy skorygować jako zasadniczo błędny. Trzeba zwrócić uwagę zarówno naszej prasy jak i opinii, że poglądu tego nie potwierdzają obiektywne elementy sytuacji europejskiej, a metodycznie jest on dla Polski na pewno szkodliwy.

Sprawa Gdańska jest bowiem tylko jednym z licznych punktów, które znajdują się na linii programu agresji niemieckiej i nie leży w interesie ani polityki ogólnoeuropejskiej ani polskiej pomijanie tego faktu.

Jeżeli aktualnie mówi się głównie o Gdańsku to dlatego, że Gdańsk wydaje się punktem wyjściowym w obecnej taktyce Rzeszy, co jednak nie znaczy, że ten punkt nie może być każdej chwili przerzucony gdzieindziej, a z drugiej strony po przekroczeniu go nawet w Gdańsku Rzesza przystąpi przecież na pewno do natychmiastowego atakowania dalszych, przewidzianych przez nią pozycyj.

Byłoby dużą naiwnością sądzić, że Gdańsk jest już ostatnim i jedynym marzeniem niemieckim. Plany Trzeciej Rzeszy sięgają znacznie dalej i o tym nikt w Europie zapominać nie może.

Terenem apetytów niemieckich jest przede wszystkim cała Europa Środkowa, którą kierownictwo dzisiejszej Rzeszy uparło się uważać za jej osławiony „Lebensraum". Wszystko, co znajduje się na obszarze naszej części Europy, co ma tu charakter samodzielny i ustabilizowany — stanowi dziś przeszkodę dla zaborczej ekspansji niemieckiej — wszystko — wedle jej planów — winno być zmienione i poddane jej rozstrzygającym wpływom. Należą tu zarówno Węgry jak i Rumunia, Jugosławia i Bułgaria. Pośrednio i bezpośrednio na granicy każdego z tych państw istnieją ogniska zapalne.

Ale czy tylko tam? Czy Rzesza nie posiada równie agresywnych zamiarów na zachodzie Europy? Czy mógłby się znaleźć optymista gwarantujący spokój na granicy francuskiej? Czy Strasburg nie leży na linii zapewne oczywistych zamiarów niemieckich? Czy należy zapominać o stosunku Rzeszy wobec Danii? Czy wolno pominąć plany niemieckie sięgające na wschodzie aż po Ukrainę? Czy mamy wreszcie mówić o dalekich planach kolonialnych Rzeszy?

Jeżeli wymieniamy tu tylko najważniejsze punkty, które znajdują się pod obstrzałem ekspansji Niemiec to właśnie dlatego, aby przypomnieć, że Gdańsk jest zaledwie jednym z nich. Nie leży w naszym interesie koncentrować uwagę Europy wyłącznie na Gdańsku, ponieważ trzeba, aby Europa pamiętała o całości niebezpieczeństwa a nie tylko o jego fragmentach".

Hitleryzm zatracił oblicze

W związku z ukazującymi się na łamach prasy niemieckiej artykułami, roztkliwiającymi się nad naszymi rzekomymi trudnościami gospodarczymi, *Kurier Warszawski* (nr 201) wyraża przypuszczenie, że troską tą strona niemiecka chce najniewątpliwiej pocieszać się w swoich udrękach własnych i rzeczywistych. A jest nad czym kłopotać się! Oto — jak słusznie podkreśla pismo — hitleryzm przeżywa poważne udręki nad nowym sformułowaniem swego oblicza ideowego, które w ciągu minionego okresu rocznego był stracił.

„Dwa zdarzenia bliskie, z wiosny i z lata tego roku, znamionują tę zatratę oblicza ruchu, który tyle bajał o swym niewzruszonym poglądzie na świat. Gdzież jest nacjonal - socjalistyczna zasada państwa narodowego niemieckiego po zaborze i wśród straszliwego ujarzmiania narodowego Czech? Gdzież jest nacjonal - socjalistyczna zasada zbierania ziemi i krwi niemieckiej po opuszczeniu roli i domu przez ćwierćmilionową ludność niemiecką w południowym Tyrolu i z jakim czołem, po odpływie tej ludności rdzennie niemieckiej z odwiecznych zagród, mówić tu o Gdańsku, w którym ludności rdzennie niemieckiej, a nie zniemczonej tylko, jest garstka znikoma? Ruch nacjonal - socjalistyczny nie może o godziwości swych poglądów i dążeń, po tem co się stało w Czechach, oraz o dumie swych poglądów i dążeń, po tem co się stało w Tyrolu, mówić z podniesioną głową.

Zastosowanie przesiedleń ludności dla poprawienia jej losu i zarazem dla wygładzenia powierzchni tarć między narodami i państwami, może być trybem postępowania, niepozbawionym słuszności ni skuteczności. Dobry znawca zagadnień granic i poprawek w świecie, prof. Jacques Ancel z Sorbony paryskiej, z powołaniem się na twarde lecz pouczające następstwami, również i pomyślnymi, doświadczenie przenieśienia się ludności greckiej, pod narem tureckim, z wybrzeża Azji Mniejszej do Grecji, roztrząsając w ostatnim wydaniu La Tribunes des Nations ten sposób wyrównywania stosunków, nie potępia go, ale zapytuje, dlaczego Niemcy tego, co w Tyrolu, nie chcą zastosować z większą znacznie słusznością u ujścia Wisły. Ale nacjonal - socjalizm niemiecki, który płaci Włochom ceną osiadłej ludności niemieckiej za poparcie ich na rzecz ujarzmienia obcej ludności w Czechach i roszczeń do odwiecznie z Polską złączonego Gdańska, stawia się poza obrębem wszelkiej godności i rzetelności w stosunkach międzynarodowych".

Kto nie ma twarzy, nie może też mieć prawdziwych i pewnych przyjaciół, choćby usiłował zjednywać ich czapką i papką, prośbą i groźbą, uciskiem i zyskiem. Nie ma dzisiaj przyjaciół w świecie ani sąsiedztwie Trzecia Rzesza:

„Zła jej polityka, zła w dążeniach zdrożnych, zła w zachłanności, zła w dwulicowości — której następstwem jest zawsze utrata lica jednego i jedynego — sprawiła, że plącze się dziś ona i szarpie w sprzecznościach, gdy jednego dnia lituje się nad Polską, że nie ma dosyć dziesięciogroszówek w obiegu a innnego dnia zżyma się na Anglię za uchwalenie w Izbie Gmin sześćdziesięciu milionów funtów tzw. kredytu dla przyjaciół, przeznaczonego na wzmocnienie siły obronnej państw zaprzyjaźnionych.

Zamiast biadać nad innymi, niechaj Trzecia Rzesza nie zakrywa sobie takimi lichymi pociechami tej prawdy, że od chwili, gdy sięgnęła dowolnie i butnie po cudze — a szczególnie od chwili gdy się jej pierwszy raz noga powinęła w tym pochodzie — otwarty został rachunek dziejowy i nie ona będzie o tym rozstrzygała, którym narodom i państwom przyznana będzie niepodległość".

Krew żołnierska na pograniczu gdańskim

Kurjer Bałtycki (nr. 167) stwierdza w związku z zamordowaniem przez hitlerowców gdańskich podoficera Straży Granicznej, Budziewicza:

„W stosunkach naszych z Gdańskiem dzień wczorajszy dokonał przełomu. Nie w tym znaczeniu, że nagła przemiana w ciągu dni kilku zmieni stan dotychczasowego wrzenia. Nie w tym znaczeniu, że natychmiast pod wrażeniem chwili przedsięwzięte zostaną decydujące kroki.

Śmierć polskiego podoficera na granicy Wolnego Miasta nie nadszarpnie naszych nerwów. To nie pierwsza krew którą nasiąkły granice Rzeczypospolitej.

Ale to pierwsza krew, która ofiara życia żołnierskiego przypieczętowała toczącą się „białą wojnę" o ujście Wisły i o niewzruszalne prawa Rzeczypospolitej w starym naszym Gdańsku

Krew żołnierza polskiego nie pada nigdy darmo na ziemię, o którą walczy. Nie zmywają jej ani czas ani nawałnice dziejowe. Nie zmywają ani w ziemi ani z praw, których żołnierz strzeże

Krew żołnierza polskiego nie żąda krwawej zemsty. Ale krew ta płacić każe wrogom olbrzymie rachunki historyczne, krew ta z mroku wieków wyegzekwować potrafi prawa Polski.

Krew ta nigdy przelana nie została za darmo.

Krwi tej nigdy nie zmazały żadne przeprosiny.

I dlatego dziś grób młodego strażnika Budziewicza urasta do wielkości wskaźnika, który w sprawie Gdańska nie pozwala szukać dróg postępowania Wskazuje on drogę jedną, drogę, którą dyktuje honor Narodu Polskiego i wartość krwi żołnierskiej.

Jak kiedyś z wdzięcznością i pogodą zbratani po latach rozłąki i pustki powtarzać będą Polacy i Litwini imię strzelca Serafina, tak kiedyś w bogatym, złotodajnym porcie polskim Gdańsku z wdzięcznością wspominać będziemy imię strażnika Budziewicza — żołnierza polskiego, którego krew wstrząsnęła historią tej ziemi".

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.